

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 80 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 3 K. 60 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia reklamowe za 1 wiersz pe-
rowy lub jego miejsce 20 hal.
Ogłoszenia za wiersz garmondowy
o jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Austro-Węgry.

Konferencje p. Koerbera z przewodcami stron-
nictw doprowadziły do tymczasowego zażegnania gro-
źnego przesilenia parlamentarnego. Pod wpływem
niedwuznacznych gróźb rządu, że gotów jest zaraz
rozwiązać parlament i użyć „środków gwałtownych”,
komisja budżetowa zabrała się na dobre do pracy i
znaczną część budżetu na r. 1901 przerobiła. Tym-
czasem parlament prowadzi dalej bezcelowe debaty
nad wnioskami nagłymi, których „nagłość” stale
odrzuca. Poniedziałkowe posiedzenie Izby przypomina-
ło najgorzszą scenę prostactwa w tonie i sposobie
obrad. Prowokacyjny wniosek Eisenkolba w sprawie
Kongregacji francuskich został po długiej i burzli-
wej dyskusji odrzucony. Koło polskie, czeska szlach-
ta, centrum katolickie, centrum słowiańskie, antyse-
mici i konserwatywni Włosi głosowali przeciw,
Wszechniemcy, niemieccy ludowcy, socjaliści głoso-
wali za wnioskiem Eisenkolba, Młodożeszi, polscy
ludowcy, Niemcy liberali i posłowie wielkiej własno-
ści niemieckiej opuścili salę przed głosowaniem.

Przy faktycznych sprostowaniach zabrał głos
Czech p. Holansky i napiętnował kulturę i cy-
wilizację niemiecką, którą się Niemcy tak szczycą,
a która pozwala im znęcać się nad polskimi dzieć-
mi, katować je i bić, a matki zrozpaczone zamykać
w więzieniach i kuć w kajdany. Oto jest wasza kul-
tura, wołał p. Holansky do Wszechniemców.

Jesteśmy wdzięczni szlachetnemu Czechowi za
słowa oburzenia wobec bezprzykładnych w dziejach
prześladowań w Poznańskim. Uczynił on dobrze, że
znalazł tych kilka słów pogardy dla tej bezcelnej
kultury prusactwa i kilka słów sympatii dla ucie-
mionego narodu polskiego. Nie możemy jednak nie
wypowiedzieć zdziwienia, że Koło polskie dało się
ubiedz w wypowiedzeniu tych słów pogardy i obur-
zenia. Pod wrażeniem okrutnych wypadków wrze-
śnieńskich pierwszy głos protestu powinien był wyjść
od narodowej reprezentacji polskiej w Wiedniu.

Dochodzą nas wiadomości, że Koło polskie za-
mierza na następnym posiedzeniu parlamentu zabrać
głos i napiętnować nikiemność pruską. Życzymy,
żeby się to stało jak najrychlej, żeby ten protest
przeciw aktom gwałtu i barbarzyństwa pruskiego,
był obmyślany mądrze a wypowiedziany z talentem.

W parlamencie austriackim ma Polak try-
bunę europejską, z której powinny paść słowa, mo-
gące zawrócić.

Niechże Koło polskie potrafi wy-
zyskać tę trybunę i niech mówi, na mi-
łość Boską niech mówi, i niech pamięta, że
honor narodowy polski domaga się zadość-
uczynienia za to bezprzykładne barbarzyństwo, za
tę nikiemność sądów, za ten cyniczny gwałt, któ-
rych państwo „sprzymierzone” z Austrią, dopuściło

się na swych obywatelach Polakach. Głos Koła
polskiego musi być słyszany daleko w Eu-
ropie i po za Europą, musi przedrzeć się przez
mury burgów, aż do zamku berlińskiego.
Czekamy na ten głos...

Z notatek dzienników wiedeńskich dowiaduje-
my się, że w Kole polskim wybuchło przesilenie
prezydialne. Z pisma posła Kozłowskiego do redak-
cji *N. Fr. Presse*, ogłoszonego wczoraj w tym dzien-
niku wynika, że nie było żadnego zajścia między p.
Kozłowskim, a prezesem Jaworskim, że wszelkie po-
głoski o tem, umieszczone w *N. Fr. Presse*, są nie-
zgodne z prawdą, że przeciwnie p. Kozłowski uznaje
długoletnią, pełną zasług dla publicznego dobra pań-
stwa i kraju działalność prezesa Jaworskiego,
że go zawsze popierał i w przyszłości popierać
będzie.

Jesteśmy przekonani, że wiadomości *N. Fr. Pressy*
były zmyśnione i obliczone na szkodę Koła
polskiego. Nie potrzebujemy więc podnosić, że pi-
smo p. Kozłowskiego dla nas było zbyt cenne.
Musimy jedynie zwrócić uwagę, że źle jest, jeżeli
takie wiadomości przedostają się do pism niemie-
ckich, wrogich nam i że członkowie Koła powinni
pilnie strzedz się przed reporterami dzienników ni-
emieckich, którzy nieraz prowadzą podwójną grę.

Są to zresztą skutki licznych tajemnic, które-
mi Koło rozprawy swe z nałogu nie z potrzeby lubi
przed krajem osłaniać, z czego oczywiście korzystają
nienawistni nam Niemcy, aby roznosić plotki o Kole
po dziennikach wiedeńskich. Mamy nadzieję, że osta-
tni wypadek będzie na pewien czas nauczką dla nie-
ostrożnych posłów.

W klubie młodożeskim miała się odbyć przy-
kra scena między posłem Kramarzem a ministrem
czeskim Rezekiem. Obaj zwalczały się ostro, przy-
czem minister Rezek w odpowiedzi na ataki Krama-
rza miał go przezwąć politycznym poetą, czem za-
pewne chciał wyrazić niemożliwość planów p. Kra-
marza, który ponoś myśli o zwaleniu gabinetu dra
Koerbera i zastąpieniu go gabinetem br. Aerenhala
w którymby fotel ministra dla Czech miał przy-
paść p. Kramarzowi.

Nie podobna sprawdzić, o ile te wiadomości
opierają się na faktach, wskazują jednak na pewną
intrygę polityczną, z dawną już prowadzoną, której
nadzieje na dziś pozostają jeszcze tylko marze-
niem. I dlatego to wczynie uśmiechnięty minister
Rezek nazwał p. Kramarza politycznym poetą,
jak go niegdyś w delegacjach wspólnych p. Jawor-
ski nazwał *ein sonderbarer Schwärmer*.

Kolejno wszystkim się dostało: Drewnowskie-
mu wymówił zdradę, których się dopuszczał we-
spół z Ponińskim, Massalskiemu zdradę, Branickie-
mu awanturę, pychę, burdy i opilstwo. Do Suchodol-
skiego w te słowa się odezwał:

— Niegdyś z szkodliwego posła,
Dziś z tej duszy, mamy — osła,
W cichych, głośnych kreskach bredzi,
Choć za sławnem, chełmskiem siedzi!

Oburzył się na to Naruszewicz, osobisty przy-
jaciół Suchodolskiego i rzekł z afektacją, ziewając:
— Zanudzasz nas, błaznie, śmiertelnie. Bawili-
śmy się przed twojem przybyciem doskonale, — po-
cóż nam psujesz zabawę nudnemi przycinkami,
w których ni składu, ni ładu, ni pożytku, ni prawdy.
Błazen spojrział mu w oczy, potem odwrócił się
do innych i wypalił, wskazując na niego palcem:

Senatorskiej miny nie czując braku,
Stoi w niebieskim ubrany fraku,
A że się z Moskwy płyty nie spodziewa,
Biskup smoleński jak ziewa, tak ziewa!

Żachnęli się na to dworzanie, bo biskup ogólnie
był lubiany, a choć śmiech reszty wtórował tym
słowom, oburzać się już poczęto:

— Crimen! Crimen! Biskupów nie tykać! wara!!
— Dosyć! Dosyć! — wołano dokoła.

Gdy po chwili się uciszono, odezwał się biskup do króla:

— Najj. Panie! Gdy w znanej swej łaskawości
i dobroci, pozwalasz niesfornemu warchołowi obrażać
w swej obecności stan duchowny, któremu dość ja-

W Sejmie węgierskim toczy się od tygodnia
dyskusja adresowa, w której stronnictwo ludowe
katolickie ostro atakowało administrację rządu węg-
ierskiego i wywołało protesty i oburzenia ze stro-
ny liberalnych zwolenników p. Szella. Niedawny
opozycjonista, były członek stronnictwa liberałów,
Oskar Iwanka, użył tej sposobności, aby powrócić
na łono stronnictwa rządowego, któremu onegdaj
w dyskusji adresowej wypowiedział mnóstwo kompli-
mentów.

Spoistość stronnictwa liberalnego w Węgrzech
jest tak silna, że ani witryol, ani święcona woda
ludowców katolickich go nie rozsadzi — wołał p.
Iwanka z właściwą węgierskiej wymowie przesadą
oryentalną i pięknocią porównań egzotycznych.
Stronnictwo ludowe oskarżał, że wprowadza religię
w politykę i groził masową zmianą religii — prze-
rzucając fatalne hasło *los von Rom* Wolfowskie do
Węgier.

Czy takie wybryki liberalnych popleczników
p. Szella przyczynią się do utrwalenia zagrożonego
systemu liberalnego stronnictwa w Węgrzech, oka-
że najbliższy rozwój stronnictwa ludowego, które
z wielką ekspresją ogarnia Węgry północne.

Echa wrześnieńskie.

W Poznaniu zawiązał się komitet, złożony z
kilkudziesięciu osób, który ogłosił następującą odezwę:

„Sprawa wrześnieńska poruszyła do głębi całe
społeczeństwo nasze. Zapewnienie utrzymania bie-
dnym dzieciom zaszczepionych rodziców, wynagrodzenie
rodzicom ich strat materyalnych i obmyślenie dal-
szych środków obrony legalnej leży nam wszystkim
na sercu. By zogniskować usiłowania pojedynczych
osób w tym celu podejmowane, ofiarują się niżej pod-
pisani za pośredników.

Wszelkie odnośne sprawy przyjmuje i załatwia
p. dr. F. Niegolewski w Poznaniu przy placu
Wilhelmowskim nr. 3“.

W skład komitetu wchodzi posłowie polscy do
Sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego i wiele
wybitnych osób z całej Wielkopolski.

== *Dziennik Poznański* zwraca się do mini-
sterstwa stanu z następującą sprawą:

„Tłomacz — z kół miarodawczych — że wyrok
wrześnieński musiał być tak surowym, ponieważ proces
uważać należy jako wynik poszczególniej i odosobo-
nionej agitacji duchowieństwa. Gdyby nie było pod-
żegania, nie byłoby procesu i kar surowych, skoro
ludność sama ze siebie poddawała się chętnie zarzą-
dzeniom nowego systemu szkolnego, mianowicie wy-
kładowi religii w języku niemieckim. I rzeczywiście
— rozumiemy — opozycja wrześnieńska jest zupełnie
odosobiona, bo nigdzie nie wybuchła z duszy społe-

Na str. 9 i 10 tygodnik naftowy:
„Obrońcom przemysłu“ (dokończenie), „Gło-
na ropę i przemysł naftowy w Galicyi“ (do-
kończenie), „Kweryja na czasie“.

Jan Kazimierz Zieliński.

KULIG.

9

(Ciąg dalszy).

Tymczasem zaciekawieni panowie i panie, w je-
dną gromadkę zbici, czekali na każde słowo bła-
zna. Niejeden niejeden miał na sumieniu, więc nie
tak odważni, jak Ogrodzki, chowali się za plecy in-
nych, nie chcąc gromów na siebie sprowadzać.

Zapomniano o pannie młodej, o panu Albercie
i jego weselisku, o królu i jego dworze. Nowo przy-
byli gubili się w tłumie a pierwszą rolę odgrywał
błazen. Pewny siebie, okryty maską, iskrzącym pa-
trzał do koła wzrokiem i raz po raz, wybierając
w tłumie ofiarę, czy to w spodnicy, czy we fraku,
lub nawet w kontuszu, trząsał dowiecipem, jak z bicia.

Dostrzegłszy Hubickiego, uśmiechnęły mu się
oczy — i zaraz rzekł:

— Ty, coś gruby, jak fasa,
Zawsze lajesz Prymasa,
Mówią, żeś z cudzej enoty,
Dosiadł imię patrioty!!

sno daje ten błazen *ad intende*, że go nie szanuje,
ja nie mam żadnej ku słuchaniu tych obelg inklinacy-
cy. Wychodzę więc, szanując obowiązki gościnności,
który gospodarzom nie dopuszcza ukarać takiego
śmiałka, jakby to uczynić należało. Łaska twoja,
królu, ośmiela jednak zawiele: a gdy przed chwilą
suknie splamiono zakonne...

— Frak, frak — przerwał błazen.

— Błotem wkrótce obrzucą majestat — za-
kończył Naruszewicz, nie zważając na przerwę.

I w istocie, oburzony biskup skłonił się głę-
boko przed królem i chciał wyjść.

Błazen naśladując ukłon, giest i sposób mó-
wienia biskupa — rzekł dalej, zwracając się do
króla:

— A teraz żegnam. Wszak wiesz, że jestem
z zupełną rezygnacją, na skinienie W. K. Mości a
zawsze z najgruntowniejszym przedsięwzięciem służyć,
kochać, pracować — owszem i w jarzmie umierać,
dla jedynego Pana i dobrodzieja mego!!!

Zatrzęsły się ściany wskutek śmiechu, który
ogarnął całą prawie szlachtę. Biskup poczerwieniał
z gniewu a stronnicy króla sykać poczęli i wołać:

— Fora ze dwora! Precz z błaznem!!! Wy-
rzucić! wyrzucić!!

Lecz król, który spokój zupełny zachował, stał
prawie obojętny, z tą zimną krwią, pozwalającą mu
słuchać najobelżywszych i najburzliwszych mów
w sejmach.

(Dok. nast.).

czeństwa, a we Wrześni sztucznie została podnieconą. Gdyby opozycja była ogólna, mówią te opinie, rzekomo miarodawcze, rządby się z nią liczył, ale „odosobniony wybrzyk“ musiał być ukarać!

Wobec tego rodzaju rozstrząsających się opinii, zapytujemy u ministerstwa, czy i ono tego rodzaju zapatrywania podzieli.

Jeżeli nie, to należałoby położyć koniec podobnej igraszce słów i argumentów silnem zaprzeczeniem; jeżeli tak, to obowiązkiem jest naszym twierdzić, że odnośne „berychty“ są fałszywe i bezpodstawne.

Prawdą jest, że zająście wrześnińskie jest odosobnionem. Czyż szerzyciele wyżej scharakteryzowanych opinii pragnęliby, żeby się powtórzyły w całym kraju?

Prawdą jest, że zająścia te są odosobnione, ale nie dlatego, żeby w społeczeństwie nie było opozycyjnej opinii. Była ona i znalazła wyraz w różnych objawach: w przedstawieniach, jakie aż do najwyższych sfer robiła władza duchowna, w wystąpieniach posłów, w głosach całej prasy, nie tylko polskiej, ale i centrowej, a przedewszystkiem w tak licznych wiecach, na których, przeważnie mowcy z ludu protestowali głośno przeciwko całemu systemowi i żądali odmiany nawet przez petycję.

Głosy te wszystkie ignorowano systematycznie, lekceważono je — a dziś robią nam zarzut, że nie oponowano dostatecznie, bo wobec silnej opozycji byłby prąd antypolski w sprawie nauki religii ustąpił niezawodnie.

Jest to szczyt hipokryzji. Prosimy o wytłomaczenie, bo jedynie ono może sprowadzić uspokojenie umysłów.

Nie oponujecie dostatecznie, wołają na nas z jednej strony, a z drugiej zakazują nawet niewinne wiece parafialne, które w legalny sposób chcą dać wyraz swej opozycji, gdzie się pouczyć pragniemy, co i jak robić? żeby nie wzbudzały się namiętności bezkarnie i nie dawały sposobności do procesów i kar, jak wrześnińskie.

My już zwyczajni jesteśmy tego rodzaju argumentów. Pracujecie z nami, wołano na nas, a nie zaklepiacie się. A gdy nastała era Capriviego i wspólne prace, odepchnięto nas sromotnie; żądano od posłów naszych, by pracowali w komisjach i prawodawstwie, a gdy się to stało, okazuje się lekceważenie ich pracy i wyzysk ich pracy bez równowagi; mówiono dawniej, że lud jest dobry i potulny, a tylko szlachta i duchowieństwo się burzy, a kiedy lud wystąpił na arenę polityczną, zaprzeczają się wszystkiemu, zaprzeczają się istnieniu W. Ks. Poznańskiego, Polski i praw poręczonych — a woła się: *ausrotten*, zostacie Niemcami!

Z jednej strony potępia się wszelką opozycję, a z drugiej się ją prowokuje. Czyż na to, żeby sprowadzić najcięższe kary, albo zgolić stan obłączenia, podczas którego możnaby zrobić *tabula rasa*?

Na to zapytanie prosimy o odpowiedź z rzeczywiście kompetentnych sfer.

Wszak wiadomo, jak już podczas procesu Carnapa cieszone się na bliski stan obłączenia.

Czyżby teraz znów inną drogą zmierzano do tego samego celu? My się znamy na tych kruczkach i żądamy, żeby się liczone z naszą legalną opozycją, a nie prowokowano nas do gorszej — choć może wyraźniejszej. My jej zalecać nie będziemy, ale nawołujemy i teraz do wszelkiej opozycji legalnej.

Niech zakazują wiece, ale póki prawa nie zniesione, zwołujemy ich jak najwięcej, żeby nam kiedyś nie powiedziano: czemu nie robiliście opozycji, czemu pozwoliliście się odstraszyć i ustraszyć byle przeciwnością.

W szkole wrześnińskiej i nadal odbywa się we wyższym oddziale nauka religii w języku niemieckim, jak zaznaczają gazety niemieckie, na wyraźne życzenie reprezentanta rządu, który się przysłuchiwał rozprawom sądowym w Gnieźnie. — Przedtem krążyła pogłoska, że miano w tej szkole zaniechać niemieckiego wykładu nauki religii.

Przegląd zagraniczny.

(Z niemieckiego parlamentu. — Sprawozdanie generała Voyrona. — Przesilenie gabinetowe w Grecji. Sprawa aneksji Krety. — Ruch antiangielski na Malcie. — Nowa angielska klęska w Transvaalu.)

(k. s.) Wczoraj rozpoczęły się obrady niemieckiego parlamentu. Ponieważ sesja ta była tylko odroczone, dlatego obrady rozpoczęły się bez wszelkich uroczystości i bez mowy tronowej. Nie mniej jednak wczorajsze rozpoczęcie obrad było z większym zainteresowaniem oczekiwane, niż niejedna sesja. Wszak posłowie otrzymali projekt nowej taryfy cłowej wraz z obszernym uzasadnieniem, z którego podaliśmy już onegdaj treściwy wyciąg.

Co do nastroju i prorocत्व prasy niemieckiej, to są one dla taryfy cłowej na ogół optymistyczne. Między innymi jednak pisze *Voss. Ztg.*, że aczkolwiek samo przyjęcie rządowego przedłożenia może być prawdopodobne, to jednak jest zupełnie wykluczone, aby nowa taryfa mogła wejść w życie z 1 stycznia 1904 r. Z uzasadnienia taryfy wynika, że rząd nie będzie wypowiadał traktatów, ponieważ „beztaktowy czas przejściowy może doprowadzić do dotkliwych i szkodliwych zaburzeń w wymianie towarów“. Nie jest zaś zupełnie pewne, czy rzeczywiście do 1 stycznia 1904 r. traktaty handlowe będą mogły być zawarte, tak, że teraz nie można jeszcze oznaczyć katagorycznie terminu wypowiedzenia traktatów.

— Jak już donosiliśmy, wniosek na udzielenie komisji budżetowej parlamentu francuskiego słynnego sprawozdania generała Voyrona upadł ze względu na zawarte w tem sprawozdaniu ustępy, dotyczące

się państw ościennych. Mimo to jednak znaczna część treści „bloku“ Voyrona przedostała się już do publicznej wiadomości i budzi szaloną sensację nie tylko w samej Francji.

Donoszącą o tem dzisiejszą naszą poranną depesze, możemy obecnie uzupełnić następującymi szczegółami:

Otóż Voyron powiada w swem sprawozdaniu, że w dwa dni po zdobyciu Pekinu, 17 sierpnia 1900 r. w wojsku francuskim rozluźniła się nagle dyscyplina. Na ulicach chińskiej stolicy widziano ogromną karawanę wozów i noszy, która ciągnęła do pałacu cesarskiego księcia Li pod dowództwem samego biskupa Falirego, eskortowana przez mnichów, 300 do 400 tubylczych chrześcijan tudzież przez francuskich żołnierzy i marynarzy. Liczby tych ostatnich Voyron nie podaje, jak również nie podaje nazwisk oficerów, którzy posłuszni życzeniu biskupa, oddali mu do dyspozycji swoje oddziały. Wszyscy razem: *mnisi i żołnierze prześcigali się w pądrowaniu chińskiego pałacu. Biskup wiedział, gdzie przechowywano srebro i jeden wóz za drugim odchodził z dziesięćców pałacowych, napelniony srebrem.* W dalszym ciągu swego sprawozdania ocenia generał Voyron zrabowany skarb na 300 do 400 tysięcy franków. Żołnierze i marynarze w nagrodę swych zasług otrzymali następnie czeki, po 2000 franków każdy, płatne przez zakon „Siostr św. Wincentego w Paryżu“. Kiedy się wiadomość o tem wynagrodzeniu po innych francuskich kwaterach rozeszła, zapanowało wśród żołnierzy takie oburzenie, że generał, ratując sytuację, zmuszony był odebrać wszystkie czeki i rozdzielić je pomiędzy wszystkich żołnierzy, przyczem oficerowie otrzymali odpowiadające ich stopniom nadwyżki.

— Religijno-narodowe zaburzenia w Atenach pociągnęły za sobą przesilenie gabinetowe. Théotokis piastujący urząd prezydenta ministrów od 14 kwietnia 1899 r. ustąpił, a miejsce jego zajął Zaimis, którego ministrowie złożyli już przysięgę. Théotokis uległ gwałtownej opozycji mimo tego, że przed trzema zaledwie dniami o mały włos byłby padł od strzału jakiegoś studenta, i mimo, że zaraz potem wyraziła mu Izba *votum* ufności za stanowisko, jakie zajął wobec rozruchów.

Théotokis odczuł podobno bardzo dotkliwie tę niesprawiedliwość, której padł ofiarą, tak dalece, że wygłaszając swoją ostatnią mowę w Izbie, nie mógł się powstrzymać od lez. Śledztwo w sprawie rozruchów oddał nowemu gabinetowi, aby go nie posądzono o stronnictwo. Z Zaimisem przyszli znowu do władzy Delianisi. Aleksander Zaimis ma lat pięćdziesiąt. Ojciec jego Trasybulos był także w swoim czasie ministrem. Rodzina Zaimisów należy do najbogatszych na Peloponezie. Aleksander Zaimis ukończywszy w Paryżu fakultet jurystyczny ze stopniem doktora, powrócił do ojczyzny, gdzie w okręgu jego ojca Kalabryne wybrano go posłem jako członka delianistycznego stronnictwa. Za Delianiego w początkach lat dziewięćdziesiątych był Zaimis ministrem

Z literatury, sztuki i życia.

Warszawa, 18 listopada.

Najstarsza z gazet naszych *Warszawska* dobrowolnie zawieszona została przez samą redakcję do czasu otrzymania w Petersburgu rozszerzenia koncesyi.

Ta nieograniczona przerwa wydawnictwa przeszlaby zapewne niepostrzeżona, gdyby nie rozniosły dziwnej wieści inne czasopisma, bo niestety *Gazeta Warszawska* miała tylko garstkę odbiorców i nie zastawia żadnej luki w naszym piśmiennictwie, w którym nie miała znaczenia już od dłuższego czasu. Zapewne brak prenumeratów spowodował przerwę, będącą często śmiertelną dla daleko bardziej ożywionych czasopism.

Gazeta Warszawska ma już blisko półtora wieku istnienia. Założona przez księdza Bohomolea w r. 1761 pod tytułem *Wiadomości Warszawskich*, potem pod redakcją księdza Łuskińskiego zmieniła nazwę na dzisiejszą, a od r. 1794 była w ręku rodziny Lesznowskich.

W pewnym okresie *Gazeta Warszawska* była najpoczytniejszym dziennikiem polskim. Było to w chwili budzącego się ruchu w piśmiennictwie, w piątym dziesiątku zeszłego wieku. Redaktorem był Antoni Lesznowski (młodszy). Umiął on gromadzić i zużytkować najlepsze literackie siły w swoim organie. Pierwszy na wzór francuskich dzienników, zaprowadził w nim odcinek powieściowy. Zapelniali go kolejno Kraszewski, Korzeniowski, Chodźko, później Kaczkowski.

Jednocześnie Lesznowski starał się o dobrych korespondentów, tak ze wszystkich ziem polskich, jak z zagranicy, dawał sprawozdania z całego europejskiego umysłowego ruchu, i o ile możliwości sprawiedliwe oceny wychodzących książek. Pisali je między innymi Adam Pług, Zenon Fisz, Marcinkowski i wielu innych.

Lesznowski miał wyteżoną uwagę na wszystkie zjawiska chwili i przygarniał każdą młodą pojawiającą się siłę. Znalazł też dzielnego współpracownika

w Józefie Kenigu, który po jego śmierci kierował dalej piśmiennictwem i szczęśliwie przez lat kilkanaście, idąc dalej torem, wytkniętym przez znakomitego poprzednika.

Gazeta Warszawska liczyła na owe czasy niezmierną liczbę prenumeratów, i ona to w kraju kierowała opinią, tworzyła sławy. Każdy autor miał sobie za szczęście drukować utwór w jej łamach, bo to samo już nadawało mu powagę. Nie było też inteligentniejszego domu, w którymby jej nie prenumerowano. Treść jej stanowiło tło wszystkich rozmów. Zwano ją po prostu gazetą, jak gdyby innych wcale nie było, tak samo, jak we Włoszech Cavoura nazywano hrabią, lub kiedyś w Hiszpanii Cyda rycerzem.

Każde powodzenie pobudza do współzawodnictwa. Wątpię, czy mimo trudności otrzymania koncesyi na czasopisma, zaczęły powstawać nowe dzienniki: *Wiek*, *Gazeta Codzienna*, później zamieniona na *Polską*, *Kurier Poranny*, *Kurier Codzienny*, wreszcie *Słowo*.

Konkurencja zapewne nie byłaby groźną dla pisma, mającego tak ugruntowane stanowisko, gdyby nie to, że w nie zaufane, zaczęły zasypiać na laurach, zapominając o tem, że powodzenie obowiązuje.

Kiedy wszystkie czasopisma wysilały się, ażeby zyskiwać odbiorców a *Kurier Warszawski* pod redakcją Wacława Szymanowskiego nabierał co raz większego znaczenia, *Gazeta* pozostała przy małym formacie, lichym druku a co do treści skłbiała ciągle, gdyż straciła wielu znakomitych współpracowników, pozyskanych przez wydawnictwa tygodniowe i codzienne.

Czytelnictwo wzrastało w kraju szybko ale mimo to, *Gazeta Warszawska* traciła odbiorców, bo przestała ich zadowalniać a co najważniejsze, nie miała już sławy przewodnictwa literackiego, zdystansowały ją inne czasopisma.

W owym czasie ktoś z życzliwych zapytywał Keniga, czy wzorem innych czasopism nie sprawi obszerniejszej i lepszej szaty swojej gazecie, gdyż czytelnicy mogą się zrazić dzisiejszą.

Ale redaktor odparł z dumną pewnością siebie:

— Niech to sobie robią inni, my tego nie potrzebujemy, mamy prenumeratów, którzy nam zawsze wierni pozostaną.

— Pamiętajcież jednak — wyrzekł zapytujący — że starzy prenumeratorem wymrą, a nowi nie przybędą.

I tak się też stało. Ubywało ich stopniowo, ciągle... aż *Gazetę* zawieszono.

Ważnym ciosem dla *Gazety* było opuszczenie jej przez Keniga, który zdając sobie zapewne sprawę z położenia, przeszedł do *Słowa*. Odtąd przestało się liczyć z *Gazetą*, która faktycznie wyszła z obiegu, chociaż wegetowała jeszcze bardzo długo.

Dziś upada wraz z nią dynastia redaktorska Lesznowskich.

Ale kto wie. Może stara *Gazeta*, jak feniks odrodzi się jeszcze z popiołów. Oby tylko, jeśli to ma nastąpić, odrodziła się młoda, dzielna, jak niegdyś, a nade wszystko, oby odnalazła znowu ton dla nas właściwy, o którym zapomnieliśmy od dawna, a bez którego nie sympatyi pomiędzy nią a społeczeństwem nie zadzierżgnie się nigdy.

Zaszła też inna zmiana w piśmiennictwie, o której pomówię w przyszłości.

Bluszc, założony przed trzydziestu kilku laty przez Glücksberga, kupił od niego firma drukarska Laskauer i Babicki a redakcję obejmuje Gawalewicz. Obecnie przeciw literaturze zesłała w Warszawie na plan dalszy, jesteśmy tylko rozmuzykowani.

Młoda Filharmonia rozwija niezmierną czynność, następują jedno po drugim: koncerty symfoniczne, koncerty zwyczajne, koncerty popularne, koncerty tak zwane filharmoniczne z udziałem sił pierwszorzędných, a do tego jeszcze Aleksander Bandrowski występuje po raz pierwszy na naszej scenie. Trzeba przyznać, że zapowiadane reformy teatralne rozpoczynają się wspaniale.

Lwów zna Bandrowskiego, to dość dla tych, co go słyszeli, a kto go nie słyszał, temu słowa nie dadzą o nim wyobrażenia.

Warszawa nie słyszała nigdy tak doskonałego przedstawiciela wagnerowskich bohaterów, to też Lohengrin w jego interpretacji był dla niej uroczystością, a entuzjazm wyborowej publiczności, za-

sprawiedliwości, zaś w r. 1893 wybrano go prezydentem Izby. W cztery lata potem powołano go na niesłychanie wówczas trudne stanowisko prezydenta ministrów, aby zawarł pokój z Turcją i przeprowadził europejską kontrolę finansową.

— Na znana obieżną notę rządu tureckiego w sprawie aneksji Krety, odpowiedział już rząd petersburski w tym sensie, że toczące się w sprawie kretańskiej rokowania między gabinetami czterech mocarstw opiekuńczych opierają się na rezultatach konferencji konstantynopolskich reprezentantów tych mocarstw, odbytej poprzednio w tej samej sprawie, i dotyczą kwestyj wyłącznie administracyjnych, pozostawiając polityczne zupełnie na boku.

— Ruch antyangielski na Malcie, który rozpoczął się wskutek głośnego rozporządzenia Chamberlaina w sprawie zastąpienia używanego tam od wieków języka włoskiego angielskim, rozwija się z każdym dniem co raz bardziej, a partya irredentystów włoskich rośnie codzień moralnie i liczebnie.

Obecnie zredagowali Maltańczycy ogromny protest przeciw zarządzeniom Chamberlaina. W protestie tym zarzucają Anglii, że rabując ich od szeregu lat, dąży do zupełnego ich zgnicenia i wynarodowienia, domagają się zniesienia podatków, których reprezentacja narodowa nie uchwaliła, a wreszcie przypominają Anglii, że Bóg już nie raz kruszył dumę potężnych i że kiedyś także pokruszy łancuchy niewolnicze, którymi dzisiaj skuwają wolną od wieków Malte.

— Angliacy znowu poniesli klęskę w Transwaalu. Mianowicie w walce z oddziałem Buysa koło Villiersdorp zginął dowódca angielski i trzech oficerów, a cały oddział służby kolejowej w liczbie stu ludzi został wzięty do niewoli.

Jako rekompensatę za tę klęskę mogą się Angliacy pochwalić urządzeniem w niedzielę nowej egzekucyi, której ofiarą padł kornet polny William Hofmeyer Rouw, powstaniec kaplandzki, należący do oddziału Latégana.

Nasza siła liczebna w Galicji wschodniej.

Bardzo szczęśliwą była myśl prof. Głabińskiego, aby pouczyć szerszy ogół polski, jakimi cyframi określa się nasz narodowy stan posiadania w Galicji wschodniej. Okazuje się bowiem, że panna pod tym względem najfałszywsze wyobrażenia, że mobilizując się do obrony przed pewną częścią zaciętrzewionych żywiołów ruskich, marzących rozkosznie o dniu wypędzenia Polaków „za San“ — nie wiemy poprostu, ilu nas jest we wschodniej części kraju, a niejeden z nas był przekonany, że stanowimy tu tylko sztucznie wyhodowaną kolonię, poprostu dlatego, ponieważ statystyka oficjalna, obliczając cyfrowo żywioł nasz w Galicji, nie rozróżnia

między jej wschodnią a zachodnią częścią. Nie dalej, jak kilka dni temu, pisząc o ostatnich aferach uniwersyteckich, ocenialiśmy w *Stowie Polskie* liczbę Polaków wschodnio-galicjskich (tych właśnie, których „za San“ wyrzucić trzeba) na 600.000. Był to błąd, który prof. Głabiński w swojej wysoce zajmującej pogadance wczorajszej w Czytelnicy akademickiej sprostował. Jest nas nie 600.000, ale dwa razy tyle: *przeszło 1,200.000*. Ten zastęp — to siła kolosalna, to tyle, ile wynosi niejeden mały narodek europejski, to masa, na której oprzeć się możemy i musimy, to potężny atut w odparciu szalonej inwektywy niektórych zaślepionych ruskich, jakobyśmy byli intruzami na tej ziemi, użyźnionej krwią naszych przodków i przesiąkniętej składnikami naszej narodowej cywilizacji.

Prof. Głabińskiemu należy się szczerza, niekonwencyonalna wdzięczność za to otwarcie oczu nie tylko nam, ale także, a bodaj czy nie przede wszystkim, Rusinom. Uczony nasz podniósł wczoraj słusznie, że we wszystkich dotychczasowych próbach ugody polsko-ruskiej zapomniano systematycznie o sprawie tak ważnej, jak trzeźwe, chłodne, cyfrowe określenie stanowiska, jakie żywioł nasz zajmuje wśród żywiołu ruskiego. Żyjemy w demokratycznych czasach, w których liczba, tłum, masa, co raz energiczniej wysuwa się na front, jako czynnik rozstrzygający, dający uprawnienia i sankcje posunięciom na politycznej szachownicy. Gdybyśmy stanowili tu, na Rusi, istotnie tylko kolonię, grupkę, otoczoną morzem innoplemiennem — musielibyśmy prędzej czy później kwitować pomimo tradycji, zasług kulturalnych, roli historycznej. Jeżeli jesteśmy masą — utrzymujemy się. A w jednym i drugim wypadku postawa nasza wobec Rusinów musi być inną, warunki, na jakich porozumieć się zechcemy z bratnim narodem, będą odmienne. Niemoty gość może się znaleźć w przymusowym położeniu wyniesienia się, współwłaściciel — nie przyjmie wypowiedzenia, bo jest współwłaścicielem.

Czy wpływ nasz we wschodniej części kraju jest sztucznym wytworem stosunków politycznych, czy zawdzięczamy go tylko łasce rządu, szlachcie i oficjalnemu przyznawaniu się żydów do polskości, czy też tkwimy tutaj silnie zapuszczeniemi korzeniami, jako naród — na te pytania dadzą odpowiedź cyfry następujące:

Liczba Polaków w całej Galicji, wedle statystyki urzędowej, która jako kryterium narodowości używa „języka towarzyskiego“, wynosi 3,989.000, czyli blisko 4 miliony. Ludność 26 powiatów zachodnio-galicjskich wynosi głów 2,495.451, z czego po odliczeniu około 80.000 Rusinów w powiatach górskich i około 180.000 żydów, zostanie na Polaków rdzennych, zamieszkujących Galicję zachodnią, 2,365.451. Jeżeli więc cyfrę tę odejmiemy od ogólnej liczby Polaków w całym kraju, wówczas jako

wynik rachunku otrzymamy, że we wschodniej części kraju, w 50 powiatach z tej strony Sanu, żyje 1,624.087 Polaków, czyli 34% całego zaludnienia Galicji wschodniej. Ludność ta jest rozprószona. Nie w takim jednak stopniu, jak się to sądzi powszechnie.

Oto szczegółowy stan rzeczy:

W 4 powiatach wschodnio-galicjskich posiadamy większość absolutną, a mianowicie w brzozowskim 90%, w mieście Lwowie, stanowiącym odrębną dla siebie powiat, 82%, w jarosławskim 64%, w skałackim z górą 50%.

W 6 powiatach wynosi ludność polska blisko połowę, a mianowicie: w sanockim 48 pre., przemyskim 47 pre., cieszanowskim 46 pre., tarnopolskim 45 pre., trembowelskim 45 pre., lwowskim 43 pre.

W 12 nakoniec powiatach stanowią Polacy 30 do 40 pre., w 11 powiatach 20 do 30 pre., w 11 dalszych 10 do 20 pre., a w 5 niżej 10 pre.

W ostatnich dziesięciu latach wzrósł żywioł polski we wszystkich 50 powiatach wschodnio-galicjskich o 22 pre. dzięki emigracji, która w tym czasie wyparła z siedzib rodzinnych 300.000 naszego ludu, a z tego około 100.000 rzuciła na wschód i wzmocniła jego polskość, podobnie, jak na zachodzie wzmocniła polskość Śląska, gdzie n. p. powiat frysztański, dzięki sukursowi z Galicji, podskoczył w sile polskiego żywiołu o 55 pre. Więc siła nasza polityczna we wschodniej Galicji wynosi 1,624.000, t. j. więcej, niż siła narodowa Słowenów (1,200.000), niż Chorwatów (1,100.000), niż Włochów (700.000). My jednak w porównaniu z tamtymi narodami, mamy ważne strony ujemne: nie siedzimy tutaj bezwzględnie zbitą masą i liczymy wśród naszego oficjalnego zastępu żydów, którzy całości duchowej z nami — pominawszy wyjątki — nie stanowią.

Więc ich odliczmy.

Ludność żydowska w całej Galicji wynosi 810.000*) z tej liczby około 200.000 przypada na jej powiaty zachodnie, a 610.000 na wschód. Z tych jednak około 180.000 przyznało się do narodowości niemieckiej (oficjalna liczba osób, mówiących po niemiecku w Galicji 201.000) tak, że na żydów-Polaków na Rusi zostanie 430.000. Odliczywszy na nasz rachunek z tej cyfry garść żydów zupełnie spolszczonych i uwzględniwszy niewielki zastęp osób gr.

*) Prof. Głabiński zwraca uwagę, że w świetle statystyki, okazały się płonne obawy co do zalania Galicji przez żydów. Społeczeństwo, które żyje z pośrednictwa, tem samem już ma zakreślona granicę, po za którą wyjść nie może, bo się poprostu nie zmieści w reszcie. Statystyka wykazuje, że w ostatnim dziesięcioleciu żywioł polski w Galicji wzrósł o 8½ pre., a żydowski tylko o 5 pre. Ponieważ, jak wiemy, płodność żydów jest bardzo wielka, więc okazuje się, że wychodzą oni masami z kraju. Potwierdzają to zresztą wykazy statystyczne. W niektórych latach żydzi stanowią gros emigrantów z Galicji.

pełniającej teatr od góry do dołu, nie znał granic, obsypano Bandrowskiego kwiatami.

Głos ogromny, przepyszna dykeja, gra pełna inteligencji, postawa szlachetna, słowem wszystko składa się na całość wprost wymarzoną. Dotąd znaliśmy go z estrady koncertowej, więc teraz, po ogłoszeniu występu w Lohengrinie, wszystkie bilety zostały od razu rozchwypane. A z pewnością będzie tak samo na dalsze przedstawienia, bo kto raz słyszał Bandrowskiego na scenie, ten zawsze zapragnie go słyszeć, tak w rolach już znanych, ażeby doznać znowu tej samej rozkoszy, jak w nieznanach, by porównać je z innemi jego kreacjami.

I pomyśleć, że ten wielki artysta przez tyle lat był pomijany przez dyrekcję naszego teatru, która sprowadzała tyle miernot za tak drogie pieniądze, to oburza w najwyższym stopniu. Żal nam wszystkich straconych wrażeń i żal nam artysty, który zmuszony był śpiewać u obcych, bo swoi go nie uznali.

Gdy teatr wielki robi tak świetne interesy na występach Bandrowskiego, teatr różnaitości robi je także na sztuce Koneczińskiego „Kajetan Orug“. Zapelnia ona stale teatr, pomimo, że skrytykowały ją pisma codzienne.

Fakt ten dowodzi, że nasza publiczność zaczyna sobie wyrabiać sąd własny i wyzwalać się z pod kierunka recenzentów, chociaż dawniej większość czekała na pochwały Kuryerów, zanim poszła na nową sztukę. „Kajetan Orug“ należy do utworów, kipiących talentem. Można uczynić zarzuty niektórym scenom, niektórym sytuacjom, całość budzi głębokie zajęcie.

Od pierwszej sceny uderza subtelność założenia, opartego na wewnętrznej tragedii człowieka, który kochał całą potęgą gorącej duszy, a przekonał się o marności umiłowanej kobiety. Właściwie ani zdradziła go ona, ani zawiadła, w fazach jego uczucia nie było przełomowej chwili. Smutne przekonanie o braku moralnej wartości Ludwika wsączyło mu się kropla po kropli, chwila po chwili przez całe lata bliskiego, sąsiedzkiego stosunku, gdy ona sama i jej arystokratyczna rodzina trzymała w odwodzie syna bogatego parweniusza.

On milczał i cierpiał, aż w końcu, jak to sam mówi, nie wie już, jakie uczucie pozostało mu w sercu, prócz śmiertelnego znużenia i zwątpienia o wszystkim i wszystkich. Wątpi nawet o samym sobie, bo wbrew przekonaniu, wbrew woli kocha jeszcze Ludwikę nerwami, krwią, pożądaniem, rozpaczą wreszcie.

W takim położeniu, bonaterowie niejednego dzisiejszego utworu przeklinają i chwytają na przemian w ramiona kobietę wzgardzoną a pożądaną, gotowi zdusić ją w śmiertelnym uścisku i oplakiwać gorącemi łzami. Orug jest na to zbyt dumny, zbyt refleksyjny, zbyt konsekwentny. Nie może zapomnieć ani na chwilę, że przez Ludwikę stracił wiarę nie tylko w nią, ale w ludzi.

O to zdanie ostatnie, jakkolwiek spotykamy je nieraz w życiu i książkach, możnaby się posprzeczać z aktorem. Bo jakże wątpić o tem, co sami odczuwamy? Orug ma w duszy tyle uczuć szlachetnych, iż nie powinien utracić wiary w ich istnienie, z powodu smutnego doświadczenia. Nie jest przecież żadnym wyjątkiem w ludzkości, to, co sam czuje, mogą także odczuwać inni.

Właściwie cały dramat zawarty jest w samym Orugu, w jego pasowaniu się z sobą. Dowiedziawszy się o rozpaczliwym stanie majątku rodziców, Ludwika postanawia zostać żoną tego cichego wielbiciela, trzymanego od tak dawna w odwodzie. Jest pewna, że będzie powolny skinięciu jej małego paluszka. Tymczasem Orug oświadcza kategorycznie, że przekonał się oddawna, jak daremni byłyby jego marzenia o podobnym szczęściu. Zrozumiał, że ono nie dla niego i przestał o niem myśleć.

Prawda, iż Ludwika nie ma pojęcia o tem, co dzieje się w sercu Oruga i jak dalece straciła nad niem władzę, postępuje więc bardzo niezręcznie i pewna siebie, nie myśli czynić żadnych ustępstw. Zgodzi się zostać żoną Oruga, dodaje przecież zaraz, że pojąda go ślubie za granicę, że będzie się bawić, że chce błyszczeć i używać.

Odepchnięta nie wierzy swoim uszom, usiłuje zwyciężyć jakimś sposobem. Nie cierpi przecież jej serce, tylko duma. Postanawia postawić na swoim, więc w nocy wśród burzy ucieka z domu rodziców i chroni się do Oruga, pewna, że go tem szaleństwem pokona. On pozostaje niezachwiany. Ludwika rzuca się z koniem w wąwóz i zabija na miejscu.

Taką jest właściwa treść sztuki, bez pobocznych motywów i pobocznych figur w nią wplecionych, bez spółki przemysłowej, telegraficznej sprzedaży majątku przyjaciela, którego bohater lży i odpycha w chwili ostatecznego rozdrażnienia, bez galerii akcyonaryuszów, bo to wszystko stanowi tylko dekorację, zbyt lekko traktowaną przez autora, by je brać na serio. Autorowi chodzi tylko o uwydatnienie psychicznego procesu, jaki odgrywa się w duszy bohatera i właściwie tylko ten proces zajmuje widza. Waleczymy cierpiemy, odczuwamy razem z Orugiem, bo wszystko co się dzieje w tej zbolalej a niezłomnej duszy, malowane jest niestartymi rysami.

Orug postępuje wbrew wszelkim przyjętym szablonom uczucia. Krytyka zarzuca ostatniej scenie z Ludwiką nieprawdopodobieństwo, twierdzi, że Orug nie powinien pozostać nieczulym na jej lży i szaleństwo. Być może, iż na jego miejscu wielu postąpiłoby inaczej, ale on zbyt dobrze przejrzał tę kobietę, by mógł jej uwierzyć, chociażby na chwilę. Rozumie motywy, jakie ją do tego kroku przywiodły i jest konsekwentnym do końca.

Podobna konsekwencja w życiu jest rzadką — to prawda — przecież zdarzyć się może, a co najważniejsze, autor przedstawił ją z takim talentem, iż widz o jej możliwości nie wątpi i wdzięcznym mu jest za to, że raz przecież spotyka bohatera, który wie, dokąd idzie i nie da się sprowadzić z obranej drogi byle uśmiechem lub pocałunkiem.

Kajetan Orug jest to coś więcej, niż dobra sztuka, to jakby zapowiedź pożądanego zwrotu w literaturze. Bo dość już mamy na scenie, w powieściach i życiu ludzi niewładnych sobą, którzy są ciąglą igraszką uczuć, czy żądz rozsądnych, których czynów nikt nie obrachuje a najmniej oni sami a nade wszystko dość mamy uwielbienia dla tych nieśczęśliwych, których właściwe miejsce byłoby w szpitalu dla neurasteników.

Walerya Marrené Morzkowska.

Najtańszym a mimo to najlepszym proszkiem do zasypywania dla
NIEMOŹLIWIDZIECI
jest przez powagi lekarskie polecany

HAYA

Puder antyseptyczny

Prawdziwy tylko w sitkowych pudełkach z marką „Opatrność“ w każdej aptece do nabycia pod nazwą Puder „Haya“. — Pudełko 35 centów.

kat. obrządku, przynajmniej się do narodowości polskiej, będziemy musieli z podanej poprzednio cyfry 1.624.087 odjąć, jako wartość wątpliwą 400.000, czyli otrzymamy w wyniku, że rdzenna ludność polska w 50 powiatach Galicji wschodniej wynosi 1.224.000, ludność, która albo czuje się polską, albo potrzebuje tylko narodowego uświadomienia, tak samo zresztą, jak znaczna część ruskiej ludności rdzennej na zachodzie.

Oto jest nasz narodowy stan posiadania. Stanowisko Polaków w wschodniej Galicji jest silniejsze, aniżeli się nam samym mogło zdawać. Pominąwszy to, że mamy za sobą 2½-milionowy zastęp Polaków z zachodniej części kraju, związanych z nami terytoryalnie w jedną całość polityczną, stanowimy sami dla siebie kadry, wystarczające dla samodzielnej pracy narodowej. Nie potrzebujemy się obawiać żadnych niespodzianek, nie będąc na Rusi sztucznie wyhodowaną rośliną, ale takim samym krzewem o korzeniach mocno zapuszczonych w grunt miejscowy, jak Rusini. O opanowaniu Galicji wschodniej nie marzymy i nie dążymy do tego. Nie zgadzaliśmy się to z naszymi ideałami narodowymi. Chcemy tylko nasz stan posiadania utrzymać. Trzeba także rozwiać legendę, jakobyśmy byli na Rusi żywiołem tak bardzo uprzywilejowanym. Wiadomo, jak ważny czynnik w procesie przyływu albo odpływu sił narodowych stanowi duchowieństwo.

Otóż żywioł ruski jest pod tym względem o wiele korzystniej uposażony od polskiego. W roku 1890 mieli Polacy probostw rz. kat. w całym kraju 878, Rusini — tylko we wschodniej jego części — 1.938 Na jeden okręg parafialny rz. kat. wypada 3.600 dusz, na gr. kat. 1.400! To są uderzające cyfry! Na dobitkę nasze duchowieństwo jest indyferentniejsze pod względem narodowym od ruskiego, a nasza szlachta sama przyczynia się do ruszczenia chłopów polskich, z którymi rozmawia tylko w języku ruskim, uważając sobie za ułubienie mówić z chłopem inaczej, niż „po chłopsku”. Ten samobójczy przesąd powinien ustać.

* * *

Cyfry, ogłoszone przez prof. Głabińskiego, są nieocenionym materiałem, rzuconym na szalę obecnego ścierania się interesów polsko-ruskich. Rusini powinni wyciągnąć z nich podwójną naukę: 1) że rozgraniczenie sfery ludności polskiej i ruskiej jest nonsensem, bo dopiero w podzielonej Galicji, mianowicie w jej wschodniej części zaważyłaby śmiertelna walka narodowościowa, któraby uniemożliwiła wszelką pracę produktywną, wszelki kulturalny ruch naprzód; 2) że możliwość zrealizowania szalonego hasła wyparcia „za San” 1.224.000 Polaków jest chorośliwą iluzją, której się Rusini muszą pozbyć we własnym, dobrze zrozumianym interesie. Tylko na takiej podstawie możliwe jest porozumienie się, którego cała Polska gorąco pragnie, nie zaprzeczając Rusinom przyrodzonych praw do rozwijania swoich narodowych i cywilizacyjnych elementów. c.

MAŁY FEJLETON.

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

Amnestya.

Ukaz Aleksandra III., pozwalający nam powrócić do kraju, zastał wszystkich prawie zesłańców na posadach rządowych, miejskich lub ziemskich, z ustalonymi dochodami, zapewnionym bytem, po większej części żonatych, mniej lub więcej szczęśliwie i obdarzonych dorastającym już potomstwem. To też nie wzruszył prawie nikogo, wywołał tylko pewne zakłopotanie: przez tyle lat każdy z nas wzdychał do miejsc rodzinnych, pragnął gorąco powrotu, utyskiwał, marzył głośno o radości chwili, a teraz, gdyśmy się tej wielkiej „łaski” doczekali, uczuliśmy naraz, że przykuł nas do obcej ziemi życie: swoimi nieubłaganymi wymaganiami, czas, co zubożnia na wszystko i siła przyzwyczajenia. Byliśmy już starzy, niezdolni do nowych walk, za ociężały do rozpoczynania nowego życia i przystosowywania się do odmiennych warunków; przeżyliśmy się!

Na wieść o ostatecznej amnestyi, zeszli się do mnie nieliczni w Sterlitamaku towarzysze wygnania. Zasiadliśmy wkoło stołu z wiecznie gotującym się samowarem i jeliśmy popijać herbatę, czekając, kto pierwszy wspomni o możności powrotu. Milczenie trwało dość długo: nie łatwo było nam wyznać, że już powracać nie chcemy. Aż odezwał się. Kto? Najmniej mogliśmy się tego spodziewać — wiecznie milczący, zamknięty w sobie Sokolski:

— Ot, panie, kiedy można powracać — rzucił przedko, niewyraźnie, jakimś bezdźwięcznym półszeptem. Spojrzył po nas trwożnie i corychlej oczy spuścił na szklankę z herbatą.

Umilkł, ale nam usta rozwiązały.

— Ja tam już nie mam do czego wracać — ozwał się powolutku, cedząc wyrazy, flegmatyczny grubas Małeckii. — Mój Józio, po ukończeniu gimnazjum w Orenburgu, pojedzie do Wilna krewnych od-

wiedzi i może się trochę po polsku nauczy, bo tu doprawdy trudno było; wszyscy po rusku, to i on po rusku. Dziewczeta to jakoś lepiej mówią, bo przy matce zawsze.

Znów milczenie. Każdy się namyślał, czym się usprawiedliwi z obojętności dla kraju.

— Emerytury muszę się dosłużyć, — tłómaczył z żywością Władysław — a wtedy już mnie na powrozie nie utrzymają w Sterlitamaku. Wracam do Kiele; Władkę, da Bóg, za mąż wydam, posażek dziewczyna ma niezgorszy; osiedzę przy dzieciach i dopiero sobie powiem, żem się z życia godnie wywiązał.

— A ja tak! — zahuczał basem Czapała. — Żonę z dziećmi wyszłam do Mińska, do babki, a sam, to już trudno: zostanę! Tu człowiek wrócił i korzenie zapuścił: interes idzie dobrze, muszę patrzeć, z czego chleb jem.

— Cóż doktor myśli? — zapytał mnie melodyjnym głosem Rożański. — Czy mogę jechać teraz? Może mi lżej będzie na Ukrainie? — dodał, wlepiając we mnie czarne, wielkie oczy, świecące wieczną gorączką suchot.

Wszyscy spojrzeli na mnie znacząco.

— Hm! Panu przydałaby się kumysowa kuracja — odrzekłem wymijająco. — Pojedź pan raz jeszcze na „koczówkę”.

— Cóż mi po tem, gdybym nawet wrócił do swoich — westchnął, patrząc gdzieś w dal roziskrzonym wzrokiem.

Przykro nam się zrobiło. Rożański ożenił się przed kilku laty z chłopką Rosyanką, a teraz, gdy mu chłopczyki podrosły, gryzł się i wstydił prawosławnych dzieci i żony kacapki.

— Pan Babinowski powinien pojechać, zagadnąłem jednego z gości, by nadać inny tok rozmowie. Ożenisz się pan i zostaniesz lub do nas wrócisz z żoneczką.

— Ja, panie doktorze? Pan to na seryo? Mogłbym się jeszcze ożenić? — jękał czterdziestoletni młodzieniec, czerwieniejąc, jak podłotek.

— Pan mnie pytasz?

Zaśmialiśmy się, szczerze ubawieni, tylko Rożański zakaszał gwałtownie i nie mógł długo tchu złapać.

Nie wiedziałem jeszcze wówczas, jak sam postąpię! o posadzie rządowej w Polsce marzyć nie mogłem, rozpoczynać karierę wolno-praktykującego lekarza w moim wieku nie opłaca się, więc o sobie nie mówiłem. Zwróciliśmy rozmowę na inny temat i o amnestyi więcej mowy nie było.

* * *

Staś Babinowski, z natury bardzo nieśmiały, w szczególny sposób zdawał się lękać mojej osoby, choć skądinąd okazywał mi wiele życzliwości i zaufania. Nie rozumiałem zgoła, skąd pochodzi obawa, z jaką do mnie przemawiał zazwyczaj.

Pewnego dnia przyszedł przed obiadem, co mu się dotąd nigdy nie przytrafiło — taki już strasznie zażenowany, że mię to wreszcie zastanowiło. Pytam o zdrowie, o nowiny; mój Babinowski bąka ni to, ni owo i oblewa się coraz ciemniejszym rumieńcem, wreszcie odchrząknął, powietrza zaczerpnął...

— Panie doktorze! — ozwał się rezolutnie i urwał, spuszczać oczy ku ziemi.

— Cóż znów, panie Babinowski — ośmielam go zdziwiony. — Mów pan, kiedy, jak widzę, przyszedł mi coś oznajmić. Przecie nie masz chyba zbrodni na sumieniu, a wszystko inne, zaręczam panu...

— Ależ gdzież tam zbrodni! — przerwał mi przeleknięty. — Tylko, widzi pan, zawahał się i oczy spuścił — pan... ja jestem... pan jest... Ja wiem, że pan bądź co bądź jest dobrym Polakiem, bo widziałem przez tyle lat... bo chociaż...

— Panie Babinowski! — przerwałem mu, sądząc, że chodzi o składkę na któregoś z rodaków. — Wiesz pan przecie, że się nigdy nie uchylam...

— Nie, to jeszcze co innego, bo widzi pan, ja wiem, że pan jest dobry Polak, to jużemy się wszyscy przekonali, ale zawsze... nie to, co...

Czekałem, coraz bardziej zdumiony.

— Bo my chcielibyśmy... — (tu się oblat potężnym rumieńcem). — Mysmy się od piętnastu lat nie spowiadali, więc umyśliłmy księdza sprowadzić z kazańskiej parafii; jest nas nie wielu, a i to pan doktor, jak na nieszczęście, choć bardzo dobry Polak, sam pierwszy to poświadczę, ale zawsze... Jak to się wyrazić?

— Heretyk, chcesz pan powiedzieć — dopomogłem mu, z trudnością tłumiąc śmiech, by go do reszty nie zmieszać.

— Nie... to jest tak! — zawołał rezolutnie i spojrzął mi śmiało w oczy. — Bo luteranizm, czy kalwinizm nawet, to jest odstępstwo bardzo dla Polaka niewłaściwe, dla takiego zwłaszcza, co za ojczyznę walczył.

— Ależ panie — przerwałem mu, szczerze ubawiony. — Nie wybierałem sobie wyznania; wierzę mi pan, że jestem równie dobrym katolikiem, jak ewangelikiem — dodałem, w nadziei, że się na wybiegu nie poma.

— Ot, widzi pan — podchwycił z żalem — to znaczy, że panu to wszystko jedno. Dawno przy-

puszczałem, że pan taki; a przecie pan sam rozumie najlepiej, że dobry Polak musi być koniecznie katolikiem, bo... bo to jest jedyny prawdziwy kościół, niezmienny żadnymi reformacjami.

— Ja się najchętniej przyłożę do składki na sprowadzenie księdza — przerwałem mu dalsze nawracanie i sięgnąłem po pugilares z pieniędzmi.

— Dziękuję panu z całej duszy! — zawołał z uczuciem. — Jeszcze o coś pana poproszę — dodał po pewnym wahaniu: te lichtarze, jeżeli to panu żadnej a żadnej przykrości nie sprawi, czy mógłbym na ołtarzu postawić?

— Ależ z największą przyjemnością.

— A pan sam, panie doktorze? — zapytał nieśmiało — przyjdiesz pan mszy z nami wysłuchać? Bo to jest ta sama ofiara, pan rozumie? Nie tak sobie: przyjdą ludzie, pomodlą się i rozejdą.

— Wysłucham, bądź pan spokojny.

— To już mi pan największą łaskę okazał — dziękował pocziwiec. — Ja tak pragnąłem, tyle lat marzyłem, wiedząc, jaki pan jesteś zacny i dobry i taki Polak! Nieraz chciałem panu powiedzieć, bo mi żal było okrutnie: Ja nikogo tak nie lubiłem w życiu, jak pana, panie doktorze. A tu, jak na złość...

— Heretyk! — zaśmiałem się pobłażliwie, żegnając pocziwego rodaka.

* * *

Nazajutrz po tej rozmowie przyszła do mnie Rożańska. Nigdy dotąd nie zwróciłem uwagi na nieznaną jej osobkę, którą uważaliśmy za przyczynę upadku naszego towarzysza. Biedna kobieta musiała to rozumieć, bo unikała nas zazwyczaj. Twarz miała nijaką, bezbarwną cerę, włosy, brwi i rzęsy nieonkiesłonego koloru, usta blade, niewielkie, zaciśnięte w sposób charakterystyczny u kobiet, co cierpią skrycie. Tylko oczy, cudnie niebieskie, łagodne i spokojne, jak u dziecka, nadawały jej nikłym rysom wyraz bardzo kobiecy, w swoim rodzaju nadzwyczaj pociągający, co tłómaczyło do pewnego stopnia wybór Rożańskiego.

— Dzień dobry panu, Tadeuszu Aleksandrowiczu, przywitała mnie pierwsza podaniem ręki. Przyszedł pan prosić, byś zechciał odwiedzić mego męża.

— Cóż mu jest? — spytałem z udanym zdziwieniem.

— Znacznie mu lepiej: sił przybyło, nie kaszle...

Ja wiem, że on musi umrzeć, dodała spokojnie, ale jemu biedakowi zdaje się, że całkiem wyzdrowiał, i wybiera się na gwałt do Polski, każe mi się pakować, kupuje podróżne odzienie, kufry... Udaję, że się zbieram, ale chciałabym, by mu pan tę podróż odradził, bo to wszystko kosztuje, a pieniądze będą potrzebne...

Spokój, z jakim to mówiła i taka już wielka praktyczność, wydały mi się dowodem całkowitej obojętności dla męża: uczulem pewną niechęć do tej kacapki.

— Niech mu pani powie, że ksiądz przyjedzie niebawem — odrzekłem z niechęcią. — Wstrzyma się zapewne do tego czasu, a potem... już nie pojedzie.

— Czy to tak prędko? — spytała, patrząc mi w oczy z niezamąconym spokojem.

— Początek końca — odrzekłem.

Kobieta wstała, podała rękę w milczeniu, zdało mi się, że się na nogach zachwiała, ale trwało to parę sekund zaledwie, wyszła z pokoju tym samym, równym, cichym krokiem, jakim wchodziła przed kwadransiem.

Ubierałem się, by pójść na mszę, gdy do pokoju wbiegł zacerwieniony i uszczęśliwiony nad wszelki wyraz — Staś Babinowski.

— Panie doktorze! — wołał — pan na mszę świętą? Pan mi przyrzekł! No, to się pan przekonaj, sam pan zobaczy takie zrzędzenie boskie, że to, doprawdy, cud prawie!

Zdążyliśmy do domu sędziego, który uprzejmie pozwolił w swej wielkiej sali urządzać improwizowaną kaplicę. Zdaleka już usłyszałem śpiewane chórem, rzewne a monotonne godzinki, wkoło domu sędziego czerniała wielka ciżba ludzi płci obojga. Sądziłem, że ciekawość ściągnęła tu miejscowych Rosyan.

— Widzi pan, widzi pan! — zawołał Babinowski z tryumfem, wskazując na nich. — Czy to nie cud prawdziwy? Ci chłopci: to cała wieś żmudzka, z moich stron, bośmy blisko... prawie, można powiedzieć, sąsiadowaliśmy z nimi! Teraz wracają na żmudź po amnestyi, i... i trafili do nas akurat na mszę świętą!

Miło było spojrzeć na tych ludzi, rośliwych, silnych, o ładnych roztropnych obliczach, tak niepodobnych do baszkirów, zbliżonych rysami do małpy, lub do wstrętnych czuwaszów, z wydłużonymi ku górze czaszkami i spłaszczonymi potwornie twarzami.

— Niech będzie pochwalony! — witali nas żmudzini, rozstępując się z szacunkiem.

(Dok. nast.)

Bluzki, Halki, Kamasze, Trykoty, Chustki włóczkowe,

poleca
najtaniej

Ferdynand Güttler

Lwów, Halicka 1. 20.

Z sali sądowej.

Stanisławów, 26 listopada.

(Tragedya wiejska).

Ilko Staś miał ukochaną wnuczkę, którą wydał za gospodarza wiejskiego, a w posagu dał jej morg grunt. Jak długo wnuczka żyła, panowała zgoda między dziadkiem a zięciem. Spokój ten został jednak zakłócony, gdy wnuczka przy porodzie dziecka zmarła. Dziecko otrzymało po matce w spadku morg pola. Jednak i dziecko w kilka miesięcy zmarło, a dziadek żądał wobec tego zwrotu pola. Zięć opierając się na przepisach prawa cywilnego, zabrał grunt dla siebie. Taki przepis ustawy nie mógł się zmieścić w mózgowicy 72 letniego starca. I kiedy zastał byłego swego zięcia przy pracy zabranego mu pola, rozpoczął z nim kłótnię o to pole i wśród sprzeczki, uderzył go 3 razy obuchem siekiery, wskutek czego zięć doznał porażenia mózgu i po krótkim czasie zmarł.

Sędziowie przysięgli potwierdzili 10 głosami pytanie, zadane im w kierunku morderstwa, zaś trybunał pod przewodnictwem radcy dworu i prezydenta sądu p. Sahanka, będąc jednomyślnego zdania, że przysięgli w orzeczeniu swem się pomylili, odroczył rozprawę do następnej kadencji.

Ofiarom pruskiego gwałtu.

Miasto Lwów dla ofiar procesu wrześnieńskiego.

Z inicjatywy prezydenta miasta odbyła się wczoraj konferencja delegatów Rady, celem zastanowienia się nad udziałem gminy miasta Lwowa w akcji składkowej na rzecz ofiar procesu w Wrześni. Narada była krótka. Wszyscy jednogłośnie byli zdania, że Lwów w tej akcji patryotycznej musi, jak zawsze dotąd być na przedzie. Postanowiono tedy, że gmina przyczyni się do składek kwotą 1000 kor. — i tej treści wniosek nagły postawiony będzie na jutrzejszym posiedzeniu Rady miejskiej. Wobec takiego wniosku delegacji odpadną wnioski podobnej treści, które mieli zamiar postawić niektórzy członkowie Rady od siebie. Dowiadujemy się jednak, że jeden z członków Rady ma zamiar postawić wniosek, aby kwotę proponowaną przez delegatów podwyższyć, a nadto, dla zmanifestowania solidarności reprezentacji miejskiej z całym społeczeństwem polskim, urządzać natychmiast na tem posiedzeniu składkę między członkami Rady, jako osobami prywatnymi.

Zarówno wnioskowi delegatów, jak zamiarowi radnych tylko przyklasnąć należy.

Wiec kobiet polskich.

W pensjonacie p. Bielskiej odbyło się wczoraj zebranie Komitetu pań, zawiązanego dla niesienia pomocy ofiarom procesu wrześnieńskiego. Po krótkiej naradzie uchwalono:

1. Zredagować protest przeciwko barbarzyństwu Prusaków i wysłać go na ręce p. Maryi Szeligi w Paryżu, p. Konopnickiej we Florencji i p. Giełgudowej w Londynie z prośbą o ogłoszenie go w dziennikach francuskich, włoskich i angielskich. Do komisji dla zredagowania tego protestu weszły panie: Machczyńska, Neumanowa, Wolska, Odrzywolska, Lewicka i Wechslerowa.

2. Zwołać w jak najkrótszym czasie — prawdopodobnie w nadchodzącą niedzielę — ogólny wiec matek polskich, w celu obmyślenia stałej akcji działania przeciw hakatyzmowi.

3. Urządzić obchód uroczysty, którego dochód obrócony będzie na dzieci wrześnieńskie.

Do posła młodocześnie Holandskiego, który na onegdajszej sesji parlamentu ujął się tak żywo za naszą krzywdą, wysłano następującą depeszę: „Matki Polki dziękują gorąco temu, który stanął w obronie dzieci polskich, jęczących pod pruskim biczem“

*

Odezwa do matek polskich mojegożowego wyznania.

Ból, który każde serce matki przepelnia na widok jej cierpiącego dziecka, nie zna ani form towarzyskich, ani narodowości, ani nawet religii. Każda matka (bo o zwyrodniałych wyjątkach tu nie mówię) kocha swe dziecię całą duszą, tak, że nawet widok obcego dziecka bezwiednie i instynktowo budzi jej macierzyńskie uczucie. A czyż może bardziej co wzbudzać litość, jak dziecko niesprawiedliwie katowane, czy może co bardziej nasze serca oburzać, jak gwałt, spełniony na dziecku niewinnym? Tam za granicą stała się taka niesłychana, a urzędowa zbrodnia i kilkanaścioro niewinnych dzieci skazano na lata osierocenia za to, bo nie chciały w języku obcym modlić się do Boga! A czyż nasze dzieci nie myślą także po polsku? Czy nie wpajamy w nie miłości dla ziemi polskiej i języka polskiego? Czyż nie uczymy ich modlić w języku polskim i czy nie modlą się do tego samego Boga jedynego, co i dzieci chrześcijańskie? Odzywam się tedy do wszystkich matek polskich wyznania mojegożowego, by dały wy-

raz oburzeniu przeciw gwałtowi wrześnieńskiemu i niosły pomoc niesprawiedliwie cierpiącym i na długo osieroconym dzieciom, tak samo, jak matki chrześcijańskie.

Rozalia Eisinger-Schrenzlowa.

*

Akcya na prowincyi.

Miasta prowincjonalne nie zabrały jeszcze głosu — sądzymy jednak, że wypróbowany ich patryotyzm nie pozwoli im pozostać w tyle za Lwowem i Krakowem. Prócz składek, które płyną stamtąd, oczekujemy zbiorowych manifestacyj solidarności narodowej. Kobiety polskie, które w obu głównych miastach kraju, tak impulsywnie, tak żywiołowo stanęły do szeregu — powinny i na prowincyi odegrać rolę, do której są powołane. Wszakże tu chodzi o pomoc dla matek polskich, które stanęły w obronie swoich dzieci! któż silniej może odczuć tragedję kobiety, narażającej swoją wolność osobistą dla dziecka, niż kobiety polskie? oto głosy z prowincyi, które nas doszły dzisiaj:

Stanisławów, 26 listopada. Obywatele tutejsi zwołują wiec w sprawie ucisku polskiego w Prusiech.

Mościska, 26 listopada. W Mościskach zawiązał się komitet w celu zbierania składek na ofiarę procesu wrześnieńskiego. Składki wpływają hojnie, ubodzy ludzie i służba bez wzywania składają chętnie swój grosz. *Komitet.*

Dobromil, 26 listopada. Członkowie Zboru izraelskiego w Dobromilu, w przededniu uroczystości Mickiewiczowskiej, zebrali pomiędzy sobą składkę 30 k. na fundusz budowy pomnika Mickiewicza w Dobromilu, który ulokowany został w miejscowej Kasie oszczędności.

*

Z Warszawy.

Cenzura warszawska nie pozwoliła nie tylko na wydrukowanie odezwy Sienkiewicza do matek Polek, ale widocznie zabroniła nawet wzmianek o liście, skoro w żadnym z pism warszawskich o liście Sienkiewicza nie wspomniano.

* * *

Na rzecz ofiar procesu wrześnieńskiego złożyło w administracji *Słowa Polskiego* gremium urzędników sądu krajowego we Lwowie następujące kwoty: Przyłuski 10 koron, Nitarski 1, Dzierzyński 5, Frank 2, Cetnarski 1, Sopotnicki 5, Körber 2, Szymonowicz 10, Podlaszecki 2, Adamiak 2, Nahlik 5, Philip 2, Wierzbicki 2, Jasiński 5, Łuczkiwicz 5, Hirsch 2, Jarina 2, Dziedzielewicz 1, Kozakiewicz 2, Zawadzki 2, Haiman 1, Wassung 5, Müller 2, Hof, mokl, Menkes, Berger, Huth, Jaworowski, Mańkowski, Grzesik, Byk, Nowakowski, Angielski, Jurkiewicz, Szczerowski, Zach, Adamowski, Kamm, Malinowski, Pahlkowski, Nagel, Mięczyński, Eile, Jampoler, Kofler-Wiesenberga, Jabłoński po 1 kor. — razem 100 kor.

Tadeuszowie Rutowsy 10 kor., Andrzej Rutowski 5 kor., Zofia Rutowska 5 kor.

Wszystko, co zaoszczędziliśmy z tego, co nam mama daje, 51 koron, przesyłamy na rzecz naszych rówieśników, którym Prusacy matkę zabierają. Dziwno Loewenstein, Stanisław Leon Loewenstein.

Na listę Bolesława Lewickiego: M. Jonasz 50 k., Helena Turkull 10 k., Wł. Bojarski 2 k., R. Klemensiewicz 20 k., St. Bal 2, Dr. Z. Stanecki 2, K. Rosinkiewicz 2, Ludwik Hodoly 10, Felicya Hodolowa 10, Amalia i Walery Włodzimirscy 10, Stołownicy p. Biernakowej 2,61, Honorata Dobrowska i wnukowie Tadeusz i Myszka Rakowsy (rbs. 10) 25,80, Tadeusz i Stanisława Rakowsy 4,60, Stanisława Stecka 2, Janina Świętochowska 20 hal., Służąca Marynia 50 hal., Henryk Pielech 1 koronę, Leszek, Broniek, Maruś 4, Dr. Jan Deskur 5, Basia, Januś, Jurek Deskurowie 5, Helena Rudowska 1, Helena Amort 40 hal., Jadwiga i Zofia Ziembickie 11,20, Od Zbyszczka 2, Tadeusz, Edzio, Oluś Godlewicze (z centowych składek do puszeki) 2 k., Dr. Szymon Schaff 100 koron, Wład. Jelowicki 10 k., od Maryski, Jannuszka i Stasia 5, od Petrusi 20 hal., dr. Rosner 4 kor., dr. Serbeński 4, W. Rybnaczewski 2, Z. Serbeńska 2, ks. Czarkowski 2, Felusia Serbeńska 2, Oskar i Karolina Schnellowie 30 koron.

Z listy p. Z. Zatheya po koronie złożyli: Bosakowski, Latosiewicz, dr. Serkowski, Włodz. Żegiestowski, Józef Zgóralski, Mokrzycki, W. Sokalski, dr. Karcz, Wszelaczyński, J. K., razem 10 koron. Edwardowie Baurówicze 2 kor., Januś Patraszewski 1, Stefa Caloasówna (w „fortunę“ wygrane) 14 kor., Miluś 2, Adaś 1, Halka 1 k., służa K. 16 hal. Dr. August Łoziński 10 kor. W zamian za gratulacje: radca sk. Biesiadzki 10, i st. kom. sk. Kotowicz 10 kor., Romana Zdańska 1, Joanna Zdańska 1, Jurcio, Cesio i Wisunia 2, Karol Baliński 1, Marynia Madeyska 2, Franciszek Chorecki 2, Kazio Lewakowski 1, Jurek Lewakowski 1 kor.

Oprócz wykazanych wczoraj na listę dra Witolda Lewickiego i Stefana Komornickiego, złożyli jeszcze: prof. Syroczyński 5 kor., Michalczewski 10 kor., Gintowt Uhyz 10 kor., Kinel 2 kor., Oksiński 1 kor., N. N. 20 gr. — razem 28 k. 20 gr.

Kazimierz Sulimski, Borysław 20 kor., dr. Ludwik Grybowski Czortków 2 kor., Franciszek Szeliński Czortków 2 kor., Dr. Izak Mosler Czortków 2 k., W.

Zarański Berehy 5 kor., Ks. Stasiowski Jasień 5 kor., J. Kosina, Starzawa 5 kor., M. Windakiewicz, Łauczyn 5 kor., Grono naucz. szkoły lud. żeń. Żywiec 7 kor., Dr. Franciszek Sękiewicz, Tułka koło Chyrowa 2 kor., Kółko towarzyskie Turka koło Chyrowa 3-20 kor., Przez pp. starościny Ricciową i marszałkową Władyszyńską w Starym Samborze zebrane 12-60 kor. I. Wnękowski, Uhrynów 1 kor., Ksawery Dębicki, Złoczów 4 kor., Michałowscy, Dolina 5 kor., M. Sochacki, Hniadyczów-Kochawina 2 kor., Aleks. Kekec, Hniadyczów-Kochawina 1 kor., Józef Gryziecki, Stanisławów 4 kor., Kasyno naftowe, Borysław 24, Romana Menkesówna, Lwów 2 kor., Wandzia i Tadeusz Smyczyński, Lwów 5 kor., Zosia i Marylka M. Drohobycz 2 kor., E. Biernacki, Jarosław 5 kor., Helena Biernacka Jarosław 5 kor., Antoni Milewski, Sambor 4 kor., Klipinowski, Lwów 10 kor., dr. Rudolf Zuber, Lwów 10 kor., Karol Maciejowski, Lwów 10 kor., Urzędnicy ordynacyi Borynicze 23 kor., dr. Krzyżanowski, Buczacz 4 kor., Łukasz Podbielski, Przemyśl 1 kor., Urzędnicy Kasy oszczędności. Jasło 10 kor., Zdzisław Zawalkiewicz, Kamionka Strumiłowa 5 kor., dr. Gawlikowski, Kamionka strum. 1 kor., W. Barącz, Kamionka strum. 1 kor., Maryan Bębnowicz, Tarnów 20 kor.

Ogółem złożono dotąd w Administracji *Słowa Polskiego* **5.019 koron 89 hal**

Kronika miejscowa.

Lwów, 27 listopada.

Jutro:

— 28 listopada. Czwartek, Krescentego. — Hurja i Sam.
— Wschód słońca o godzinie 7 minut 32, zachód o godz. 4 minut 4.

Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza we Lwowie zaczyna z nowym rokiem 1902 wydawać kwartalnik, poświęcony umiejętnej historii i krytyce literatury polskiej. Zakres badań obejmie wszystkie epoki, nie wyłączając bieżącej; redakcya zamierza materiał wydawniczy — bądź to w dziale studyów bądź recenzji — układać w ten sposób, aby każdym razem całość literatury przesunęła się przed oczyma czytelnika. Rozprawy i sprawozdania z dzieł literatury obcych wejdą również w skład wydawnictwa o ile będą się łączyć z dziejami literatury polskiej, lub przedstawiać nowe kierunki, metody lub ważne teorie krytyki literackiej. Podnieść należy, że pismo literackie o tak ścisłym programie naukowym dotąd u nas nie istniało. Współpracownikami stałymi będzie się podpisywać grono uczonych ze wszystkich ognisk naszego ruchu umysłowego: z Warszawy, Petersburga, Berlina, Krakowa i Lwowa.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek. Na porządku dziennym: Sprawa umowy z Kasą oszczędności i architektą p. Janowskim, co do budowy muzeum przemysłowego. Sprawa projektu kanalizacji miasta. Sprawa toru kolejowego do rzeźni miejskiej.

„**Wspólna nauka**“. Grono kształcącej się młodzieży lwowskiej powzięło myśl założenia nowego stowarzyszenia, którego dotkliwy brak dawał się odczuwać. Myśl ta urzeczywistnia się obecnie, przez założenie „Stowarzyszenia kształcącej się młodzieży“ pod nazwą „Wspólna nauka“. Inicjatorowie pragną połączyć żywioły prawdziwie młode, ludzi żądnych dobrze i uczciwie zrozumianej pracy dla naszego społeczeństwa bez względu na narodowość. W odezwie wydanej świeżo, pisze komitet: Wolamy więc jedynie tylko do tych z pomiędzy was, którym na ławie szkolnej system dzisiejszego wychowania i nauczania nie podciął skrzydeł młodości, lękającej światła, sprawiedliwości, wolności, tych z pomiędzy was, którym nie zaślepiła oczu błaszana gwiazda kariery, tych, którzy w duszy swej, palącej się ogniem czynu, ujrzeli całą nędzę, całą bezdenną nieszczęścia, w jaką stacza się nasze anemiczne, a w wielu wypadkach zacofane społeczeństwo“.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Dziś dnia 27 listopada o godzinie 7½ wieczorem, odbędzie się (w sali własnej pasaż Mikolascha) odczyt p. Weisberga, z odczytaniem II. aktu na temat: Społeczne znaczenie dramatu Hauptmana: „Tkacz“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek 28 b. m. w szkole realnej (Kamionka 2) o godz. 5, prof. uniwersyteckiego dr. E. Porębo-wicz: „Początki dramatu nowożytnego (Komedia obyczajowa i charakterów, Dramat historyczny i psychologiczny)“. W Zakładzie anatomii (Piekarzka 52) o godzinie 7-30, prof. uniwersyteckiego dr. H. Kady: „O narzędzie słuchu“.

29 listopada. Uroczysty obchód w rocznicę powstania listopadowego odbędzie się w niedzielę d. 1 grudnia o godzinie 5 popołudniu, w Czytelnicy bezpłatnej dla kobiet Towarzystwa „Szkoły ludowej“ koła II, w szkole Piramowicza w sali na pierwszym piętrze, ul. Ormiańska 1. 28. Wstęp bezpłatny.

W Czytelnicy kobiet odbędzie się w sobotę 30 bm. uroczysty obchód powstania listopadowego z następującym programem: Słowo wstępne wypowiedzi prof. Karol Nitman, końcowe zaś przemówienie pani Anna Neumanowa. Deklamacje pani Solskiej — śpiew solowy pani Aleks. Dąbrowskiej — produkuje fortepiano-

we i śpiewy choralne. — Początek o godzinie 6 wieczorem.

Z gal. Towarzystwa muzycznego. Wykonanie „Orfeusza” Glucka na koncercie Towarzystwa muzycznego, dozna pewnej odwołki, gdyż p. Cecylia Ketten, która miała oddać partję tytułową, z powodu ważnych przeszkód nie może na razie przybyć do Lwowa. Przykry ten zawód wpływa także na odroczenie daty pierwszego koncertu Tow. muzycznego. Orkiestra i chóry zajęte dotychczas próbami do „Orfeusza” nie mogły równocześnie studiować innych utworów.

Abonament na karty tramwaju elektrycznego. Od dnia 30 listopada będą sprzedawane bilety abonamentowe miejskiej kolei elektrycznej nie tylko, jak dotychczas, na stacji centralnej przy ulicy Pełczyńskiej l. 7., ale także w ratuszu, w lokalu, położonym po prawej stronie sieni i głównego wejścia (łóża odźwiernego).

Miejsce sprzedaży zostanie przez odpowiedni napis na drzwiach bliżej oznaczone, sprzedaż zaś odbywać się będzie od 30 listopada br. począwszy każdego ostatniego i w pierwszych dwóch dniach każdego miesiąca od godziny 8 rano do 12 i od 2 popołudniu do 6 wieczorem.

Sprzedaż na stacji centralnej odbywać się będzie nadal w warunkach dotychczasowych.

Kółko filozoficzne odbędzie IV. posiedzenie w piątek dnia 29 b. m. w sali Czytelni Akademickiej (pasaż Mikolascha, schody II, p. II.) o godzinie 7 wieczorem. Program wypełni pogadanka „o wolnej woli”. Wstęp wolny.

Kółko literackie. Przewodniczącym na bieżący rok administr. wybrany został Jakób Bylczyński. II. posiedzenie odbędzie się we czwartek 28 b. m. o godz. 7 w Czytelni akademickiej. Na porządku dziennym odczyt akad. Wł. Kozickiego: „Z wystawy obrazów”. Goście mile widziani.

Przedstawienie piątkowe na dochód ofiar pruskich. Dyrekcja teatru miejskiego w słusznym zrozumieniu idei przewodnich, które kierować winny naszą sceną narodową, ofiaruje piątkowe przedstawienie „na chleb” dla biednych, pozbawionych rodziców, dzieci w Wrześni.

Nie wątpię, że teatr będzie przepelniony, miejsca pewnie braknie.

Ale jest szereg osób, które mają stałych właścicieli, a których dochód tem samem się usuwa celowi, na który benefis jest dany. Są to: prezydent miasta, marszałek, namiestnik, Kasyna narodowego, Koła literackie i inne.

Czyby nie było czymś dobrze zrozumianej ofiarności i pojęcia intencji dyrekcji teatru, gdyby właściciele tych osób odstąpili je na dzień piątkowy do sprzedaży publiczności lub jeżeli chcą być dnia tego w teatrze, za miejsca swe osobno zapłacili?

Kto da dobry przykład?

P. B.

P. Seweryn Turzański, były oficer wojsk polskich z roku 1863, który przez 20 lat przebywał na Syberji, — wygłosi we Lwowie odczyt pod tytułem: „Wspomnienia z katorgi we wschodniej Syberji”.

Odczyt ten, wygłoszony przed kilku miesiącami w Zakopanem, wzbudził ogromne zainteresowanie. Mam nadzieję, że publiczność lwowska zbierze się na odczyt licznie, by wysłuchać jedną kartę z dziejów naszej martyrologii.

O rozwoju teorii elektryczności mówić będzie dziś wieczorem w Towarzystwie politechnicznym prof. dr. Roszkowski. Goście wprowadzeni przez członków będą mile widziani.

Zgromadzenie koncypiantów adwokatów odbyło się wczoraj wieczorem pod przewodnictwem dr. Laua. Po dłuższej a ożywionej dyskusji, uchwalono w końcu wniosek dr. Hausmana, który brzmi: „Poleca się poprzecznemu wybranej komisji statutowej, by wypracowany przez nią statut, z uwzględnieniem poprawek, na poprzednim zgromadzeniu uchwalonych, po powtórnym przetrutynowaniu, przedłożyła namiestnictwu do zatwierdzenia, a następnie zwołała walne zgromadzenie, celem ukonstytuowania się Towarzystwa”.

Podwójny posterunek. Dytychczas było zwyczajem, że przed konsulatami rosyjskim i niemieckim stały pojedyncze posterunki policji. Daremnie by się ktokolwiek chciał kusić o rozwiązanie pytania, dlaczego właściwie żołnierze ci tam stoją, dlaczego osłabia się i tak już nieliczny korpus straży bezpieczeństwa. Gdy bowiem jest zamierzona jakakolwiek demonstracja — policja zazwyczaj jest wczas o tem zawiadomiona i wystarczałoby zupełnie wtedy dopiero pomyśleć o ratowaniu zagrożonych pozycji.

Posterunki jednak stoją.

Po onegdajszej demonstracji polskich socjalistów, której również przeszkodził liczny oddział policji przed konsulatami niemieckimi, postawiono naraz aż dwa posterunki. Jeden stoi nieruchomo przed bramą konsulatów, drugi zaś przebiega przestrzeń od ulicy Supińskiego i wygląda: „Czy nie idą?...”. Po miescie grasują złodzieje bezkarnie — na wszystkich ulicach pełni służbę zaledwie dwudziestu policyantów — a ci dwaj stoją przed konsulatami i patrzą: „Czy nie idą?”

A oni nie idą, bo po za demonstracją czynną — jest jeszcze inna, niemniej jaskrawa, przejawiająca się w niemiłym oburzeniu i niemiłej pogardzie...

Dwie tajne rozprawy. Wczoraj przed tutejszym sądem przysięgłych toczyła się tajna rozprawa przeciwko właścicielowi z pod Bóbrki o zbrodnię obrzy religii. Z powodu braku świadków odroczone ją, dziś zaś zaczęła się druga tajna rozprawa przeciwko

pięciu parobczakom, oskarżonym o zbrodnię z paragr. 125 u. k.

Z „Sokoła”. W niedzielę 1 grudnia, w 17-rocznicę wprowadzenia się do gmachu, odbędzie się uroczysty wieczór wokalnogimnastyczny ze współudziałem pp. Wandy Nalecz, Józefa Szymańskiego artystów teatru miejskiego, pny J. Kratochwilównę, p. Pulikowskiego, p. Z. Szczepańskiego. Początek o 6. Bilety nabywać można od czwartku w kancelaryi „Sokoła” od godz. 5—8 wieczorem.

Z Kasyna miejskiego. W sobotę 30 bm. o godzinie pół do 8 uroczysty wieczór listopadowy. Bilety wydawać się będzie od wtorku 26 bm.

Krwawa inspekcja w stajni. Z powodu wzmianki kronikarskiej pod powyższym tytułem, zamieszczonej w wczorajszym porannym numerze *Słowa Polskiego*, nadsyłałam nam z wiarygodnej strony wyjaśnienie, które całe to zajęcie przedstawia w odmiennym świetle. I tak, kapitan H. przybył istotnie około północy, w celu skontrolowania swojego, przy koniach zajętego, służącego, a nie mogąc dostać się do zamkniętej na klucz stajni, pukał szablą w okno, by go obudzić. Żołnierz, widocznie pod wpływem alkoholu, spał, jak zabity i dopiero po 20 minutach budzenia go, powstał i otworzył drzwi kapitanowi. Kapitan, co prawda, skarcił go za to; o rąbaniu szablą natomiast mowy nie było.

Sensacyjny stał się japoński szlafroczek, który miała p. Solska w sztuce Graybnera „Salamandra”. Nagabywani z kilku stron, wysłaliśmy specjalną sprawozdawczynię dla zbadania i opisanie tego cacka sztuki kostiumerskiej. A oto dostarczony nam opis: Szlafroczek, ściśle wedle oryginalnego sztychu japońskiego, sporządziła pracownia p. Steinowej. Spodnia suknia z białego surowego jedwabiu, układa się w trzy równoległe fałdy dookoła szyi. W pasie oplata się ją jedwabnym szale w ten sposób, żeby z przodu uformowany był kwadrat, od którego spływają ku ziemi dwa końce. Materya, z której ów pas się składa, winna być koniecznie wzorzysta.

Suknię wierzchnią tworzy: płaszcz czarny, aksamitny, opadający z ramion. Nieco powyżej pasa nałożony jest od dołu na aksamit drugi materyał w kwiaty, lub ornament. Rysunek winien być za kształtem łisicy przyhaftowany do aksamitu. Rękawy bardzo rozszerzone ku dłoni, podszyte tym samym materyjałem, którym płaszcz jest narzucony. Całą suknię, długą, falującą, podbito zielonym jedwabiem.

Uczyniwszy zadość żądaniu zapytujących pań, niech nam wolno będzie dołączyć skromne życzenie, aby zainteresowanie ich — niekiedy, bodaj dla odmiany — zwracało się z równą żarliwością ku sztuce, jak ku kostyumom.

Nie dać sierotom! Pani Ernestyna Peżamska, żona inżyniera, znalazła wczoraj na ulicy Karola Ludwika złoty łańcuszek męski, ażurowej roboty i złożyła go w policji z żądaniem, by należące się jej „znalezisko” złożone na sieroty z procesu wrześnińskiego. Tuż za panją P. zjawił się w policji p. Mandel Hellmuth, „urzędnik asekuracyjny” i twierdząc, że łańcuszek znalazł wspólnie z panją P., żądał wypłacenia mu połowy znaleźnego, które chce wziąć dla siebie!

Policja na razie jeszcze sprawy nie rozstrzygnęła.

Z więzienia sądu karnego odstawiono do policji Praksę Kabat jako uznaną przez lekarzy umysłowo chorą, niebezpieczną dla obcego życia i mienia. Przeciw Kabatowej toczyło się śledztwo o zbrodnię podpalenia w tutejszym młynie „Marya Helena”.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +2° R.

Kronika krajowa.

Wiadomości kościelne. Dyecezya przemyska obrz. łac. Przeniesieni: ks. Antoni Kwolek, wikary w Rzeszowie do Golewicy, ks. Adam Wesoliński, wikary w Kołaczycach do Rzeszowa, ks. Karol Materna pozostał nadal na stanowisku wikarego w Słocinie. Zamianowany ekspozytem w Boryni ks. Józef Dziedzic, kopp. w Białowej. Prezentę na probostwo w Żurawie otrzymał ks. Antoni Szkodziński, administrator tamtejszy.

Dyecezya tarnowska obrz. łac. Przeniesieni: ks. Franciszek Miklański z Nowego Sącza do Mielca, ks. ks. Józef Piekarczyński z Mielca do Nowego Sącza, ks. Jan Jachtyl z Baranowa do Męciny, ks. Alojzy Calka ze Słopnie do Dobrej, ks. Wojciech Woźniczka z Dobrej do Mszany, ks. Jan Kurek z Wielopola do Baranowa, ks. Jakób Brański z Lisigóry do Wielopola, ks. Józef Piechowicz z Męciny do Lisigóry. Przeszedł na deficyenturę ks. Aleksander Siedlecki, proboszcz w Strzelcach wielkich.

Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie donosi nam, że celem zdobycia funduszy na podniesienie sadownictwa w powiecie tarnowskim, urządza w niedzielę 1 grudnia w salach Towarzystwa kasynowego wieczór chryzantemowy w połączeniu z koncertem spacerowym i tombolą kwiatową.

Wieczór na cześć Słowackiego odbył się w Przemysku staraniem uniwersytetu im. Mickiewicza. Odegrano „Mazepę”. Dochód czysty przeznaczono na cele miejscowego uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza.

Nowy Sącz, 24 listopada. „Sokół” nowosądecki otworzył od 1 listopada b. r. kurs gimnastyki dla panien, których uczęszcza 14. Nauka prowadzoną jest wzorowo, a „Sokół” stara się ją uprzyścić i

ułatwić. Spodziewać się też należy, że nauka ta, która nada dziewczętom siłę i zgrabność, pociągnie za sobą szerokie koła panienek, a sala wkrótce okaże się za szczupłą, bo ktoś więcej potrzebuje siły, jak nasze przyszłe matki i gosposie.

W sobotę 16 listopada odbył w tut. Sokole tradycyjny wieczorek Kościuszkowski, na który się złożyły: odczyt, produkcje gimnastyczne w 3 numerach, produkcje własnej orkiestry smyczkowej, występy chóru, deklamacja, gra na fortepianie, solo barytonowe i gry olimpijskie w obrazach marmurowych przy bengalskim oświetleniu.

W rocznicę listopadową urządza „Sokół” tutejszy, jak co roku, nabożeństwo żałobne za poległych braci.

Jarosław, 24 listopada. Dnia 21 bm. odbyły się w Jarosławiu wybory uzupełniające trzech członków do zboru gminy izraelickiej. Mimo silnej agitacji, rozwinętej przez kahał, kandydaci kahalni padli, zwyciężyli zaś kandydaci partji opozycyjnej, a mianowicie radny miejski Saul Ellenberg i inżynier Samuel Kormann i Izaak Gaschge. Jest to pierwszy w naszym mieście wypadek, że kahał swoich kandydatów nie przeforował.

W „Ognisku Kobiet” odbędzie się we czwartek, dnia 28 bm. o godzinie 6 wieczorem dalszy ciąg walnego zgromadzenia. Wobec tego, iż na porządku dziennym są sprawy nader ważne, wydział uprasza o jak najliczniejszy udział.

Z powodu wieczorku listopadowego, który urządza w piątek, dnia 29 bm. komitet obywatelski w sali „Sokoła” odpadną ćwiczenia gimnastyczne.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We środę 27 bm. po raz pierwszy w tym sezonie: „Lohengrin”, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ Al. Bandrowskiego i występ Ireny Bohuss.

We czwartek 28 b. m. (wznowienie): „Trubadur”, opera w pięciu aktach Verdiego. Trzeci gościnny występ Eug. Guszałewicza, pierwszy występ pani Lipińskiej (Azucena) i Wandy Otto (Leonora).

W piątek 29 bm. na chleb dla ofiar procesu w sprawie wrześnińskiej (wznowienie): „Ocknienie”, sztuka w 3 aktach Kazimiecha Rakowskiego.

W sobotę 30 bm. po zwykłych cenach operowych: „Manru”, opera w trzech I. J. Paderewskiego. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny:

W sobotę 30 b. m. i w niedzielę 1 grudnia wieczorem: „Chata za wsią”, Kraszewskiego w przeróbce Gabrieli Zapolskiej, sztuka w 6 odsłonach ze śpiewami i tańcami. Do sztuki tej sprawiono nowe dekoracje i kostiumy.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3 1/2 po cenach znizowanych, ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego: „Ofiary z roku 1831”, sztuka w 4 aktach hr. L. Starzeńskiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We czwartek 28 b. m. Teatr z powodu generalki próby z „Księżką Marka” zamknięty.

Piątek 29 bm.: „Ksiądz Marek”, poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego (po raz pierwszy) (rocznica powstania listopadowego).

W sobotę 30 bm.: „Ksiądz Marek”.

W niedzielę 31 b. m.: „Odrodzenie” Schönthana i K. Enfalla (przedstawienie popołudniowe, ceny znizowane do połowy).

W niedzielę wieczór: „Ksiądz Marek”, poemat dramatyczny J. Słowackiego (rocznica powstania listopadowego).

„Na chleb” dla ofiar wrześnińskich urządza dyrekcja teatru miejskiego w piątek przedstawienie, które powinno wypełnić widowisko po brzegi. Dany będzie dramat dr. K. Rakowskiego „Ocknienie”. Odnaleziony na konkursie Wydziału krajowego, przedstawia on z wielką siłą i prawdą współczesne stosunki w Wielkopolsce. Autor — jak wiadomo — wpadłszy w pułapkę, odpokutowuje obecnie patryotyzm swój więzieniem.

Przedstawienie dramatu poprzedzi deklamacja p. Arkadina Wójcickiej, która wygłosi wiersz p. Stanisława Rosowskiego.

Jeszcze jedno przypomnienie: Piątkowe przedstawienie wypada w rocznicę Listopadową. Spodziewać się należy, że będzie ono piękną i godną stolicą kraju manifestacją patryotyczną, w której wszystkie sfery wezmą udział.

„Mangha”. W przeglądzie francuskim *Critique indépendante*, p. Jan Lorentowicz, w obszernym artykule p. t. „Książka o Francji”, zdaje sprawę z dzieła p. Jasieńskiego „Mangha”. Krytyk pragnie zapoznać publiczność z treścią obszernej, zajmującej książki, poświęconej prawie wyłącznie Francji, jej sztuce, literaturze i obyczajom.

„Legends”. Nakładem księgarni Altenberga we Lwowie, opuściła prasę ozdobnie wydana książka p. t. „Legends” Andrzeja Niemojewskiego, z rysunkami Stanisława Dębickiego. Autor przedstawia legendy biblijne stylem prostym, lecz pięknym i pełnym polotu poetyckiego. Ujęty wartością artystyczną tych legend, ozdobił je artysta — malarz Dębicki szeregiem ilustracji, rozrzucając hojnie winietami i inicjałami, które nadają całości nadzwyczajny urok. Do druku tej książki użyto po raz pierwszy w Polsce pisma kroju Williama Morrisa i w ten sposób stworzono całość prawdziwie estetyczną.

Dr. Teodor Ballaban: „Doświadczenia na polu nowoczesnej okulistyki”. Na podstawie 12.000 przypadków własnej obserwacji. Z 5 fotografiami i 22 zdjęciami, pola widzenia w tekście. W Krakowie 1901.

Zapisujemy pojawienie się tej pracy tak cennego u nas lekarza, a znanego już z wielu dzieł naukowych autora, pozostawiając oczywiście ocenę pismom fachowym. Wspaniale wydana swą książkę dedykował dr. Ballaban rodzinom.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 27 listopada.

W sprawie połączenia telefonicznego z Wiedniem.

Wiedeń. Przedłożony na ostatnim posiedzeniu Izby posłów, wniosek p. Merunowicza i tow. w sprawie ulepszenia c. k. służby telefonicznej w Galicji opiewa: „Upaństwowienie instytucji telefonów w Austrii nakłada na c. k. rząd obowiązek troszczenia się o to, by dotyczące urządzenia telefoniczne, odpowiadały wszelkim słusznym i istotnym potrzebom uzasadnionym wymaganiom. Wobec tego albo powinien być c. k. rząd pozostawić uposażenie telefonów w Austrii przedsiębiorczości osób prywatnych, któreby to traktowały jako interes, albo, skoro telefony upaństwowiono, nie powinien biurokratyczny formalizm krępować i tamować naturalnego rozwoju tego tak wielce pożytecznego środka komunikacyjnego.

Podpisani parlamentarni zastępcy kraju koronnego Galicji urgują mianowicie od dłuższego czasu napróżno o odpowiednie celowi uposażenie i ulepszenie służby telefonicznej w tym kraju, który — jak wiadomo — co się tyczy obszaru i liczby ludności, stanowi więcej niż czwartą część Przedlitawii.

Pierwszą interpelację w tej kwestii wnieśliśmy na posiedzeniu Izby posłów w dniu 2 marca 1900.

W odpowiedzi na ową interpelację oświadczył był JE. minister handlu, na posiedzeniu w dniu 16 marca 1900, że ministerstwo handlu już od dłuższego czasu nosi się z zamiarem wybudowania nowego połączenia (z Wiednia do Krakowa) „celem wyłączenia z dotychczasowej linii pośrednich stacji na Śląsku, aby ułatwić komunikację i aby jeszcze inne galicyjskie sieci telefoniczne w ową nową linię telefoniczną włączyć”.

Do tego oświadczenia dodał minister uwagę, że „celem pokrycia dotyczących bardzo znacznych kosztów, nieodzownym jest warunkiem przyznanie wprzód odpowiedniego kredytu inwestycyjnego” — a dalej, że taka sama nieodzowność zachodzi co do włączenia znaczniejszych miast i miejscowości przemysłowych Galicji, do międzymiastowej komunikacji telefonicznej”. (Strona 3167 protokołu stenogr. XVI. sekcji Izby posłów).

Nie pozostało tedy nic innego, jak czekać, aż rząd lada dzień wystąpi w Izbie posłów z żądaniem odpowiedniego kredytu.

Tak się jednak nie stało, a według informacji, otrzymanych w kompetentnym źródle, budowa drugiej linii telefonicznej do Krakowa — którą podług oświadczenia JE. ministra handlu Zarząd telefonów „już od dłuższego czasu” uważa za konieczną — odłożona jest do dalekiej przyszłości i na razie nawet mowy nie ma o włączeniu znaczniejszych miast prowincjonalnych i miejscowości przemysłowych w Galicji do międzymiastowej komunikacji telefonicznej.

Dotychczas nawet zupełnie nic nie uczyniono, coby zmierzało do uwzględnienia zażaleń galicyjskich abonentów na niezwykle częste i przez dłuższy czas trwające przerwy w istniejącej obecnie jedynej linii telefonicznej „Wiedeń—Kraków—Lwów”.

Te okoliczności spowodowały podpisanych do powtórnej interpelacji, wniesionej też na posiedzeniu Izby posłów w dniu 6. marca b. r.

Na interpelację nie ma do tej pory żadnej odpowiedzi.

Na ustne przedstawienia oświadczone podpisanym w kompetentnym miejscu, że przedewszystkiem musi nastąpić ulepszenie sieci telefonów we Wiedniu i jego okolicy — a dopiero potem powoli (*successive*) mogłoby być spełnione odnośne życzenie prowincji. Odpowiednio do tego wstawił rząd do preliminarzy budżetów na r. 1901 i 1902 w wydatkach tylko jedną jedyną pozycję na rozszerzenie i ulepszenie sieci telefonicznej, mianowicie w obu tych latach po 1.800.000 koron wyłącznie dla Wiednia i okolicy jego.

Podpisani nie chcą bynajmniej w tej sprawie atakować interesów stołecznego i rezydencyjnego miasta. Żywią oni tylko to usprawiedliwione życzenie, aby państwowy zarząd telefonów zważał więcej także na potrzeby krajów koronnych. Ck. rząd mógłby przecież łatwo znaleźć środki i drogę, któreby mu umożliwiły rychłejsze ulepszenie instytucji telefonów nie tylko wyłącznie w Wiedniu, ale i w krajach koronnych bez zwiększonego obciążenia dorocznego budżetu.

Na podstawie przytoczonych powyżej okoliczności, stawiają podpisani wniosek, dotyczący kraju koronnego Galicji:

„Wysoka Izba zechce uchwalić!

„Wzywa się ck. rząd, aby z możliwym pospieszem w odpowiedniej drodze doprowadził do skutku budowę samoistnego połączenia telefonicznego z Wiednia do Krakowa, oraz załączenie do międzymiastowej komunikacji telefonicznej znaczniejszych miast i przemysłowych miejscowości w Galicji, mianowicie Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla, Przeworska, Drohobycza z Boryslawiem, Schodnicą i Sambora, dalej Gorlic, Jasła, Stanisławowa, Kołomyi, Tarnopola, Złoczowa i Brodów”.

Co się tyczy strony formalnej, uprasza się wysoką Izbę o przekazanie tego wniosku bez pierwszego czytania, podług § 31 regulaminu izbowego, komisji budżetowej.

Wiedeń 22 listopada 1901.

Wniosek podpisali pp. dr. Œwikliński, dr. Żyguliński, Stwiertnia, dr. Komorowski, dr. Walewski, Dawid Abrahamowicz, Wojtyga, Popowski, Sozański, Wodzicki, Potoczek, dr. Roszkowski, Czakowski, Moysa, dr. Jabłoński, Merunowicz, Romanowicz, dr. Górski, Apolinari Jaworski, Eugeniusz Abrahamowicz, Gżowski, Henzel, Sapieha.

Echa wrześnieńskie.

Poznań. Dziennik Poznański zebrał do dziś na sieroty wrześnieńskie 3.667 marek i 1000 koron (nadesłanych przez hr. St. Badeniego).

Gniezno. Zasądzona na 2 i pół roku więzienia Helena Piasecka, została wczoraj na wniosek mecenas Wolńskiego, wypuszczona z więzienia na wolną stopę za kaucją 1000 marek.

Aresztowanego z miejsca i okutego w kajdany 22-letniego Balcerkiewicza, wypuszczono na wolną stopę za kaucją 3.000 marek, na wniosek mecenasu Türka.

Adwokat Woliński postawił wniosek o wypuszczenie za kaucją Dzieciuchowicza i Chojnackiego.

Gniezno. Ksiądz Laskowski wytoczył procesa wszystkim pismom niemieckim, które go z okazji procesu wrześnieńskiego obrzucały obraźliwymi insynuacjami i obelgami.

Sytuacja.

Wiedeń. Rząd prowadzi rokowania ze Słowenami i Rusinami, aby cofnęli swe nagłe wnioski, względnie aby zgodzili się na przekazanie tych wniosków komisji szkolnej bez pierwszego czytania. Rusini i Słowacy oświadczyli, że się zgadzają na to, jeżeli ich wnioski nagłe *ex praesidio* zostaną przekazane komisji szkolnej. Zależy też to od stronnictw Izby, czy się na to zgodzą.

Tymczasem przedłożono nowy wniosek nagły o założenie czeskiego uniwersytetu na Morawie.

Wiedeń. W sytuacji nie nastąpiła żadna zmiana. Znamienne jest, że klub młodoczeski zawezwał na piątkowe posiedzenie Izby wszystkich swoich członków, bawiących po za Wiedniem.

Izba panów.

Wiedeń. Dziś o g. 1 odbędzie się posiedzenie Izby panów. Na porządku dziennym stoi między innymi zmiana §§. 59 i 60 ustawy przemysłowej.

Z parlamentu.

Wiedeń. Dziś przed południem zebrała się komisja budżetowa na dalsze obrady.

Zaprzeczenie.

Wiedeń. Poseł Forzt oświadcza w *N. Fr. Presse*, że doniesienia o jego zachowaniu się w komisji parlamentarnej klubu młodoczeskiego, są niedokładne.

Zagubiony okręt.

Londyn. *Daily Mail* donosi z Hongkong, że okręt „Alerte”, który przed kilku dniami wypłynął z Filipinów, wioząc na pokładzie około 100 osób, zagubił się. Poszukiwania pozostały dotychczas bez rezultatu.

Wojna w środkowej Ameryce.

Nowy Jork. Z Colon (w Kolumbii) donoszą, że powstańcy z powodu braku amunicji, musieli cofnąć się z Emperador. Powstańcy oznaczyli straty swe w walce pod Emperador na 60 zabitych i rannych; utrzymują zaś, że wojska rządowe miały przeszło 150 zabitych i rannych.

Dalsze depesze z Colon donoszą, że kolo Barbakio odbyła się gorąca walka. Komunikacja kolejowa w tej okolicy jest z tego powodu przerwana.

Po zamknięciu numeru.

Krajowa Rada kolejowa rozpoczęła dziś o godz. 10 rano obrady w sali obrad Wydziału krajowego pod przewodnictwem marszałka kraju hr. A. Potockiego. Obecni są członkowie Rady kolejowej, pp. Falter, dr. Głabiński, Góralczyk, Koloswary, prof. Leo, ks. A. Lubomirski, Piepes-Poratyński, Seferowicz i Struszkiewicz.

Wydział krajowy reprezentują: pp. zastępcę marszałka Chmielec i zastępcę członka Wydziału krajowego Sękowski, wicedyrektor biura kolejowego Motylewski, referenci Paszkowski i Chodkiewicz i inż. Bobrowski.

Protokół obrad prowadzi sekretarz, p. Tadeusz Filipi. Po przyjęciu bez dyskusji do wiadomości protokołu obrad poprzedniej sesji, przystąpiono do omówienia sprawozdania, wypracowanego przez kraj. biuro kolejowe.

Na dzieci wrześnieńskie i studentów toruńskich. Olbrzymi koncert, urządzony przez Koło literacko-artystyczne, odbędzie się w teatrze miejskim w dniu 4 grudnia. Kierownictwo wokalne części wieczoru objął dyrektor Spetrino; program, w którym biorą udział najwybitniejsi artyści lwowscy, jest bardzo bogaty i urozmaicony. Ceny miejsc takie, jak na pierwsze przedstawienia „Manru”. Za dowód, jak wielkie jest zainteresowanie koncertem, posłużyć może fakt, iż na pierwszą o nim wiadomość, zamówiono znaczną liczbę miejsc w widowni teatralnej. Komitet dokłada wszelkich starań, by wieczór 4 grudnia z jednej strony zadosyć uczynił najwybredniejszym wymaganiom publiczności — z drugiej przyniósł sierotom wrześnieńskim i studentom toruńskim jak największą kwotę.

Śmiała kradzież. (Tel.). Warszawa. Dziś między 1 a 4 w nocy obrabowano kasę żelazną Towarzystwa tramwajowego. Złoczyńcy zabrali 7.000 rubli w gotówce, cały dochód z ruchu służbowego poprzedniego dnia. Wdrożono energiczne śledztwo. Sprawców kradzieży nie odszukano.

Kroniczka krakowska. (Tele.) Kraków. Sekcja skarbowa Rady miasta uchwaliła wniosek, aby gmia Krakowa przystąpiła do Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie, w charakterze członka założyciela z jednorazową wkładką dwieście koron.

Sprawą zaś między młodzieżą z I. i II. roku medycyny zajmował się senat akademicki; senat uznał, że nie ma powodu do oficjalnego wkraczania z jego strony i że zatarg powinien być załatwiony przy interwencji słuchaczy III. i IV. roku. Rozpoczęły się wykłady profesorów Kostaneckiego, Cybulskiego i Stopeczyńskiego. Przybyła na nie pewna liczba słuchaczy.

Rada przemysłowa.

Wiedeń. Rada przemysłowa kontynuowała obrady nad projektem ustawy o ochronie wzorów i zmieniła przedłożenie rządowe pod względem postanowień o wpisywaniu do rejestrów handlowych i rejestrów spółek. W ciągu dyskusji oświadczył zastępca rządu, że już z początkiem przyszłego roku zaczną wychodzić dzienniki centralny dla rejestru wszystkich firm w całym państwie. P. Dattner prosił ministra handlu, ażeby czynił starania we wspólnym ministerium wojny, ażeby, skoro już niemożna zmienić obecnych przepisów o rewersach demolacyjnych, nie obciążano przynajmniej tych przedmiotów, które dotychczas nie podlegały tym przepisom, żądaniem takich rewersów.

P. Guenther zwraca uwagę, że ulgi dla eksportu Austrii do Niemiec są znacznie mniejsze, niż te, które Niemcy przyznają dla eksportu do Austrii. Rząd powinien starać się tak, ażeby nasza taryfa eksportowa obowiązywała nie tylko do granicy węgierskiej, lecz aż do miejsca przeznaczenia, tak samo, jak to ma miejsce przy wywozie towarów z Węgier do Austrii. Mowca wskazuje na wzrost niemieckiej floty handlowej i żąda poprawy stosunków Lloyd, ewentualnie podwyższenia subwencji rządowej, udzielanej Lloydowi.

Przyzdynt Izby handlowej Mauthner, zwraca uwagę na niepomyślne stosunki portowe w Tryeście, które nie pozwalają komunikacji okrętowej rozwinąć się tam na taką skalę, jak np. w Hamburgu lub Marsylii. Minister handlu zaznacza, że do innych niepomyślnych okoliczności szkodzących żegludze austriackiej, a mianowicie położenia geograficznego Tryestu, przychodzi jeszcze to, że obecne urządzenia w Tryeście nie pozwalają na szybkie wyładowanie towarów.

Z zarzutem, jakoby zarząd portowy w Tryeście forytował obce okręty bardziej, niż okręty Lloyd, minister nie spotkał się, ale prawdą jest, że pewien wielki okręt Lloyd przybył z Azji wschodniej do Tryestu musiał czekać kilka dni na wyładowanie towarów. Rząd robi co może, ażeby temu zaradzić i zawarł już z gminą Tryestu umowę o rozszerzenie portu tryjesteńskiego.

W końcu jeszcze Mauthner skonstatował, że kartele komunikacyjne, na które się uskarżano, istnieją wszędzie i uzasadnione są ważnymi interesami handlowymi.

Depesze handlowe z d. 27 b. m.

Wiedeń, 27 listopada. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.22 Renta majowa 98.85, Węgierska renta koronowa 93.20, Akcje kredytowe 635.25, Kredytowe węgierskie 647.—, Bank anglo-austriacki 261.50, Unionbank 518.—, Bankverein 429.00, Laenderbank 398.—, Kolej pań. 638.50 Lombardy 69.25, Elbenthal 477.—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe 354.— Alpijny 427.—, Rima Muranya 13.40, Prager Eisen —, Losy tureckie 99.50, Ruble 253.—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal pożycz. kr. z r. 1898 92.40, 4% l. l. listy zastaw. Banku kraj. 92.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.25.

Usp. silne.

Berlin, 27 listopada. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 199.76, Disconto Commandit 180.34.

Uspokojenie.

Wiedeń, 27 listopada. (Giełda zbożowa)

Pszonica na wiosnę 8.85 do 6.— żyto na wiosnę 7.84 do 7.65, kukurydza na listopad od — do —, kukurydza na maj-czerwiec od 5.35 do 9.—, owies na wiosnę od 7.85 do 9.—, rzepak na styczeń-luty od — do —, rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —.

Uspokojenie silne.

Zimno

Budapeszt, 27 listopada. Pszenica na kwiecień od 8.63 do 8.64, żyto na kwiecień od 7.34 do 7.35, owies na kwiecień od 7.65 do 7.66, kukurydza na maj 5.53 do 5.67, Rzepak na sierpień 11.85 do 11.90.

Oferty na pszenicę mierne.

Bez ochoty.

Uspokojenie słabsze.

Zimno.

Drukarnia „SŁOWA POLSKIEGO” we Lwowie

Chorażczyzna 17—19.

przyjmuje wszystkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące i wykonuje takowe szybko, onyście i po umiarkowanej cenie.

Przed sesją państwowej Rady kolejowej.

Za kilka dni zbierze się w Wiedniu państwowa Rada kolejowa na ostatnią w tym roku sesję.

Z licznych spraw, które stanowią będą przedmiot obrad w komitetach i na plenarnym posiedzeniu kolejowej Rady, podnosimy sprawę taryf dla materiałów budowy i konserwacji dróg publicznych w naszym kraju.

Mamy przed sobą wniosek, przedłożony państwowej Radzie kolejowej przez członków tejże Rady pp. Baczewskiego, Pilata, Russmana, Skibińskiego i Struszkiewicza, a domagający się zniżek taryfowych dla przewozu kamienia łamanego, żwiru i kostek brukowych. Wniosek ten ma za sobą całą, nasze stosunki taryfowe trafnie charakteryzującą historię.

Wedle taryfy towarowej kolei państwowej, oblicza się przewoźne od kamienia łamanego i żwiru podług cen taryfy wyjątkowej II., zaś przewoźne od płyt trotuarowych i kostek brukowych podług cen taryfy wyjątkowej I., przyczem zauważyć należy, że taryfa wyjątkowa I. jest mniej więcej o 30 proc. droższą od taryfy wyjątkowej II., na kolejach zaś węgierskich tak kamień łamany, jak i kostki brukowe i trotuarowe płyty opłacają przewoźne podług cen taryfy wyjątkowej II., zasadniczo tańszej od równoznacznej taryfy austriackich kolei państwowych.

Opierając się na tym fałsie, czyniono już od szeregu lat starania, by nakłonić ministerstwo kolejowe do zrównania taryf dla poszczególnych gatunków kamienia i do takiego obniżenia cen przewozowych, któreby wartości materiału odpowiadało.

Starania te odniosły na razie tylko ten skutek, że od 1 stycznia 1898 zaprowadzono pewne zniżenia taryfowe dla materiałów, przeznaczonych do budowy i konserwacji dróg publicznych w Galicji, które jednak okazało się w następstwie absolutnie niedostatecznym.

Przedewszystkiem nie uwzględnia ono nietylko nader licznych transportów kamienia, żwiru i t. p. dla innych celów, jak budowa i konserwacja dróg przeznaczonych, ale nawet i drogi publiczne niższej kategorii od zniżki taryfowej wyklucza, a następnie zawiera ceny przewozowe, aczkolwiek niższe, lecz jeszcze zawsze tak wysokie, iż przewóz kamienia na większą odległość staje się rzeczą wprost niemożliwą.

Oto drobny przykład: Wagon kamienia łamanego kosztuje loco stacya kolejowa Skole 12 koron, zaś przewóz tego kamienia łamanego n. p. do Brodów kosztuje 41 koron dla celów drogowych, a dla celów prywatnych 48 koron. Koszt transportu przenoszą zatem poczwórnie wartość materiału.

Nieuniknionem następstwem tej dysproporcji między ceną towaru, a kosztami dostawy jest ograniczenie konsumpcji do możliwie najcięższych granic; a następnie pokrywanie potrzeb nieuniknionych z najbliższych okolic, bez względu na jakość materiału. Oczywiście, że taka przymusowa oszczędność jest w gruncie rzeczy iluzoryczną i odbija się na opłakany stan naszych dróg i na kosztach konserwacji.

Dlatego słusznym zupełnie był wniosek p. Russmana, postawiony w roku 1899 na państwowej Radzie kolejowej, domagający się, by kolej państwowa przewoziła kamień łamany i żwir po zasadniczej cenie 16 groszy od tony i kilometra, zaś kamień brukowy i trotuarowy po cenie 21 gr. od tony i kilometra.

Wydział krajowy poparł ten wniosek gorąco w wyczerpującym memoriale, wystosowanym do ministerstwa kolejowego, w którym wykazał na licznych przykładach, że nietylko węgierskie, ale i austriackie prywatne koleje przewożą w niektórych połączeniach stacyjnych materiały w mowie będące, po cenach tańszych, jak kolej państwowa.

Niestety ministerstwo kolejowe nie uwzględniło tych życzeń, powołując się na uszczerbek, wyniknąć stąd mogący dla skarbu kolejowego i z obawy, by zniżka, przyznana dla Galicji, nie wywołała roszczeń ze strony zachodnich prowincji monarchii.

Zaprzeczania ministerstwa kolejowego absolutnie podzielać nie możemy.

Przedewszystkiem każda zniżka taryfowa ma ten skutek, że wywołuje nowe transporty, w których kolej dostatecznie do kompensaty czerpie dochody, a następnie stan dróg publicznych, łączących stacje kolejowe z obszarem ciężenia, wpływa bezpośrednio na rentowność kolei i na racjonalne uregulowanie ruchu towarowego. Zły stan dróg publicznych w Galicji mści się najdotkliwiej na kolei państwowej, bo nietylko, że odbiera jej liczne transporty, ale i te, które iść muszą, napływają do transportu kolejowego masowo tylko w pewnych porach roku, gdy gościniec, — dzięki wpływom atmosferycznym, staje się możliwym do użycia. Ruch towarowy w Galicji trwa więc zaledwie parę miesięcy, a w czasie tym kolej nie może dostarczyć wagonów, przez resztę zaś roku prowadzi kolej próżne pociągi.

Również i względ na zachodnie prowincje państwa nie może być w tej sprawie decydującym, bo dotychczasowe upośledzenie Galicji usprawiedliwia zupełnie, gdy się ją od czasu do czasu cokolwiek szczerzej obdarzy, zresztą jeżeli zachodnie prowincje potrzebują istotnie podobnej ulgi taryfowej, jak Galicja — to niechże ona i im będzie przyznana.

Ponieważ jednak skłonność do ustępstw jest naszą narodową cechą — więc i w tym wypadku, mimo zupełnej słuszności pierwotnych życzeń zmodyfikowano wniosek na przyznanie w mowie będących zniżek taryfowych w ten sposób, że zniżki te tylko wtenczas mają być zastosowane, gdy odnośne materiały (kamień, żwir lub piasek) nadawać się będzie w całych pociągach. W takim razie oszczędność na własnych kosztach manipulacji i przewozu, która stąd dla kolei państwowej wyniknie, będzie już sama przez się dostateczną kompensatą przyznanego opustu.

Przypatrzmy się teraz bliżej, czy ceny przewozowe, objęte wnioskiem galicyjskich członków państwowej Rady kolejowej, są istotnie tak niskie, że ich akceptowanie przez ministerstwo kolejowe wymagałoby pewnej ofiary ze strony skarbu kolejowego i stanowiło jakąś niebywałą koncesję.

Otóż tak nie jest. Kolej północna, znana z macoszego traktowania przemysłu galicyjskiego, wozi kamień surowo obrabiony z Chrzanowa do Wiednia po cenie zasadniczej 1.6 groszy od tony i kilometra, podczas gdy w myśl wielokrotnie wspomnianego wniosku za przewóz takiego kamienia chcemy płać kolei państwowej po dwa grosze od tony i kilometra.

Na kolejach węgierskich istnieje już zniżka taryfowa dla kamienia, nadawanych do przewozu kolejowego w całych pociągach, a jak daleko idzie ta zniżka w porównaniu z istniejącą zniżką na austriackich kolejach państwowych, o tem niech świadczyć następujące cyfry:

Na odległość kilometrów	koszt. przew. 10.000 kg. kamienia: w Węgrzech	w Galicji koron:
8	1	6
16	2	8
68	8	13
125	13	25
259	27	51

Widzimy więc, że od zarządu kolei państwowej nie żąda się nic nadzwyczajnego, owszem, że życzenia nasze są aż nadto skromne.

Podług zasięgniętej informacji, wniosek galicyjskich członków państwowej Rady kolejowej poparła lwowska Izba handlowa i przemysłowa petycją do Koła polskiego w Wiedniu, a Wydział krajowy wystosował w tej sprawie powtórnie memoriał do c. k. ministerstwa kolejowego, prócz tego spodziewamy się, że i sami galicyjscy członkowie państwowej Rady kolejowej wniosku swego z całą energią i stanowczością bronić będą.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 26 listopada.

W zasadniczym usposobieniu giełdy nie zaszła żadna zmiana, tendencja jest dość pewną, ale ilość obrotów znowu zmalała.

Nie bardzo pomyślnym znakiem jest ta okoliczność, że tutejsza giełda prawie zupełnie nie reagowała na bardzo silne notowania Berlina, gdzie krycie kontrmny wywołało dalszą, znaczną wyżkę w akcyach bankowych i montanach. Możliwe jest, że giełda tutejsza zechce wyczekać, jak się ukształtują stosunki na giełdzie berlińskiej z chwilą, gdy kupna na krycie kontrmny dobiegną do końca. Wówczas bowiem okaże się, czy w usposobieniu Berlina zaszła istotnie zmiana zasadnicza, czy też stosunki były zwykłym epizodem, który sam przez się wyczerpał się. Dalszym, bardzo ważnym względem dla tutejszej wstrzeźliwości jest kwestya kartelu żelaznego, która wobec znanego ustąpienia dyrektora Kestranka, nie tylko się nie wyjaśniła, lecz owszem przedstawia się jeszcze niewyraźniej. Nie wiadomo bowiem, czy ustąpienie to należy uważać za fakt dodatni, lub przeciwnie i czy obecny następca, kierownik jednej z mniejszych hut żelaznych a mąż zaufania firmy Schoeller i S-ka, jednej z najbogatszych w państwie, nie będzie reprezentantem opozycji, ze strony przedsiębiorstw wprawdzie mniejszych, ale finansowo bardzo potężnych. Giełda nie wdawała się też w transakcje walorami górnymi, nie chcąc narazić się na zbyt wielkie ryzyko.

Więcej ochoty okazywała dla akcji bankowych, szczególnie dla kredytów austriackich i węgierskich, chociaż ma już niemal pewność, że zyskowny dla tych banków interes finansowania nowej węgierskiej pożyczki inwestycyjnej do skutku nie przyjdzie. W walorach kolejowych była tendencja raczej słabsza, jedyny wyjątek stanowiły staatsbahny, gdyż po długiej przerwie zdołano przecież wykażać wyżkę w dochodach za ostatnią dekadę. Renty były przedmiotem tylko nielicznych obrotów, zato interesowano się znacznie więcej rozmaitymi priorytetami. Zakończono obrady w usposobieniu spokojnem, ale pewnem, bez większego ożywienia.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	placą: 245.—	śladają: 225.—
Za 100 marek	117 50	117 75
20-frankówka	19 18	19 18

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 27 listopada.

Dziś notujemy za 150 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa 7 50 do 7 80. Pszemica nowa 7 40 do 7 50. Żyto gotowe od 6 50 do 6 80. Żyto nowe od

6 30 do 6 50. Owies obrotowy 6 40 do 6 70. Owies nowy od 6 25 do 6 50. Jęczmień pastewny 5 30 do 5 50. Jęczmień browar. 6 50 do 7.—. Rżepak nowy 13 50 do 14.—. Lusia 10 50 do 11.—. Groch pastewny 6 75 do 7 50. Groch do gotowania 7 50 do 12.—. Wyka 6.— do 6 50 Bobik 5 30 5 50. Hreczka 6 20 do 6 50. Kukurydza nowa 5 30 do 5 50. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 58 kilo 60.— do 70.—. Konieczyna czerwona 42.— do 58.—. Konieczyna biała 45.— do 70.—. Konieczyna szwedzka 40.— do 60.—. Tymotka 24.— do 27.—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16 50 do 16 75; paritas Tarnopol na termin 16 25 do 16 50.

Uspokojenie niezmienione.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 listopada b. r.

Hotel George'a. Aleksander Bandrowski z Warszawy, Georg Mac Gorocy z Gorlic, Marya Paygertowa z Strepkowa, Robert Missagiewicz z Sanoka, Cyryl Fuchs z Wiednia, Ludwik Rotter z Budapesztu, Henryk Preck z Euki, Antoni Lieber z Wiednia, P. Wagner z Wiednia, Józef Nagórski z Warszawy, Kazimierz Bohdanowicz z Orzechyliba, dr. B. Dlabacz z Pragi, Cyryl Szabo z Węgier, Jerzy hr. Baworowski z Ostrowa, Ludwik Koziebrodzki z Chlebowia, ks. Sapieżyna z Bilki szlacheckiej.

Hotel Europejski. Stefan Jarzymowski z Chłopic, Kazimierz Polański z Rudnika, Roman Ujejski z Pawłowa, Antoni Abramowicz z Krakowa, M. Tauler z Pragi.

Hotel Francuski. Jan Matkowski z Przemyśla, Szymon Gniecki z Ujścia biskupiego, Paweł Weinstein, Fryc Krättnier, Herman Mandel z Wiednia.

Grand Hotel G. Gottschling z Friedlandu, Bella Thein z Budapesztu, Armin Kellermann z Pięciokościół, Dr. J. Renier z Rzeszowa.

Hotel Imperial. Gustaw Hajerowski z Jaworowa, J. Perlmutter z Lipicy górnej, Oskar Gellar-Sponteli z Berlina, Ferdynand Leiser Seiler z Berlina, Bernhard Rappaport ze Stanislawa, Władysław Struszkiewicz z Wiednia, Ksawery Mikucki z Krakowa, Daniel Matula z Podgórza, Jakób Rosenwiesen z Drohobycza, Jerzy Marszarosz z Krosna, Alfred Holoniewicz z Przemyśla, Józef Lewakowski z Bochni, Stanisław Muzyka z Pragi.

Hotel Stadtmüllera. Ks. Emilian Dudrowicz z Gajdowicy, Antoni Romański z Euki, ks. Jan Rybak z Wojciechowiec.

Hotel Bristol. Dr. M. Feurstein z Drohobycza, Daniel Korkus z Wiednia, Jaques Walter, Ignacy Klinger, Ig. Horowitz z Wiednia.

Hotel Warszawski. Franciszek Kowalski z Kozowy, Wład. Kryczyński z Tarnopola.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE” nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 8229 12

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Atelier dentystyczne. Hetmańska 6.

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych w kauczuku i złocie.

6847 20—6 Dr. dentysta Wiktor Jankowski.

Zakład Dra E. Piaseckiego

dla gimnastyki, masażu i ortopedji, przeniesiony na ulicę Trzebiego Maja 2. Ordynacya 2—4. Prospekta na żądanie. (8464 5-5)

Zakład dentystyczny Hetmańska 12 obok

Kawiarni Wiedeńskiej, wykonuje plombowanie i wyjmowanie zębów bez bólu, wstawia sztuczne zęby w kauczuku i złocie bez wyjmowania korzeni lub po wyjęciu, przy pomocy techniki szkoły angielskiej 7837 25—18 Dr. F. Fruchtmann.

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS” Wiedeń.

poufne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie.

8102 50—11



Z powodu stałego naśladowstwa naszej marki odtąd każda flaszką piwa ołomunieckiego z browaru „MIESZCZAŃSKIEGO” prócz dotychczasowej etykiety, będzie zaopatrzona w osobne „Ostrzeżenie” z napisem naszej firmy

Maks Wixel i Syn

Kapsle zniesione, aby konsument mógł skontrolować na każdym korku wypaloną firmę browaru mieszczańskiego w Ołomuńcu.

8739

Do Jasnie Wielmoż. Pana

Karola hr. Bogdanowicza

8925 1

we Lwowie.

Niniejszem publicznie odwołuję anons mój w „Słowie Polskim” z dnia 21 listopada br. do JWPana, który w mojej nieobecności bez zbadania prawdy zrobiono, a przekonawszy się, że błąd uczyniono, przepraszam jak najuniżniej JWP. Hrabiego za to.

Z poważaniem E. M. Bernfeld.

Jako nowość!

zaprowadziłem miody: Janowski i Tarnopolski, prócz tego co piątek ryba po żydowsku.

8888 1

Z poważaniem

Naftula Toepfer.